

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 216

RUCH ODNOWY
† SŁOWIAN †

1 V 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Jestem gospodarzem, a nie politykiem; 3) Piekło światowe i prowincjonalne; 4) Zapis rabowania Polski – I; 5) Bankowy pluton egzekucyjny; 6) To nie Bractwo stanowi problem - III; 7) Korzenie zła; 8) Przechodzenie międzynarodowej lichwy w rząd światowy - II; 9) Religia Holocaustu - XV;

USA: Biały Dom chce kontrolować internet

Złożone w ostatnim czasie w Senacie Stanów Zjednoczonych projekty ustaw regulujących kwestie cyberbezpieczeństwa, gdyby zostały przyjęte przez Kongres przyznałyby administracji prezydenta Baracka Obamy niczym nieograniczony dostęp do internetowych danych obywateli. W razie konieczności mogłaby ona nawet zawiesić działanie internetu - donosi portal WorldNetDaily.com

Projekty dwóch ustaw zgłosił demokrat, senator Jay Rockefeller. Znane są one pod nazwą Cybersecurity Act. Przewidują utworzenie nowego urzędu - Krajowego Doradcy ds. Cyberbezpieczeństwa, bezpośrednio podległego prezydentowi. Jego zadaniem byłaby obrona kraju przed cyberatakami.

Proponuje się także, by szczególne uprawnienia przyznać Sekretarzowi Handlu, który miałby dostęp - praktycznie bez żadnych ograniczeń - do wszystkich prywatnych internetowych baz danych uważanych za istotne dla krajowej infrastruktury.

Projekty nowych ustaw zaalarmowały ekspertów, którzy nie godzą się na tak daleką interwencję organów państwowych.

Zagrożenie bezpieczeństwa cyberprzestrzeni jest poważne - uważa Leslie Harris, szef Centrum na rzecz Demokracji i Technologii - jednak tak drastyczna interwencja federalna w prywatne technologie komunikacyjne może zaszkodzić, zarówno bezpieczeństwu, jak i prywatności obywateli.

„To mi się niedobrze kojarzy” - pisze Larry Seltzer w internetowym biuletynie eWeek. „Nie podobają mi się próby polepszenia obecnej sytuacji przez potraktowanie problemu ogólnie. Zdecydowanie nie podoba mi się idea upolitycznienia urzędu, który miałby być poddany pod bezpośrednią kontrolę prezydenta”.

Projektodawcy ustaw tłumaczą się, że ich... celem jest przeciwdziałanie masowej cyberprzestępczości, globalnemu szpiegostwu internetowemu i cyberatakom, które mogłyby sparaliżować infrastrukturę internetową kraju. Senator Rockefeller wyjaśniał, że trzeba zrobić wszystko co tylko można, aby chronić infrastrukturę strategiczną, ważną dla funkcjonowania kraju, i że należy to robić za wszelką cenę... Chodzi o ochronę internetowych danych dotyczących zasobów energii, wody, danych bankowych, elektronicznej dokumentacji zdrowotnej itp.

Ustawy przewidują tworzenie armii nowych urzędników, którzy musieliby się starać o licencję na zawód fachowca od cyberprzestrzeni. Ponadto przewiduje się wprowadzenie nowych standardów zabezpieczeń które mieliby stosować prywatni przedsiębiorcy w porozumieniu z regionalnymi i stanowymi centrami ds. cyberbezpieczeństwa.

Krytycy ustaw zwracają uwagę na ich słabe punkty. Mogą one naruszać nie tylko prywatność obywateli, ale łamać konstytucję, gdyż przykładowo ustawa nie precyzuje jakie to są wyjątkowe sytuacje, które pozwalałyby na zablokowanie internetu. O tym miałyby arbitralnie decydować sam prezydent.

Źródło: WorldNetDaily.com, AS - Za: bibula.com

#

UE: dyrektywa antydyskryminacyjna czy antykościelna?

Zmiany dokonane w tym miesiącu w antydyskryminacyjnej dyrektywie Parlamentu Europejskiego mają zmusić Kościół katolicki do przeprowadzania „ślubów” homoseksualistów. Mogą także obowiązywać do udzielania pederastom Komunii św. i innych sakramentów. Ateiści będą mogli posyłać swoje dzieci do szkół wyznaniowych – donosi portal LifeSiteNews.com.

Dyrektywa, która została przyjęta 2 kwietnia br., głosami 360 „za” przy 227 „przeciw”, będzie miała zastosowanie do działalności wszystkich organizacji świadczących usługi dla ludności, łącznie ze szpitalami, sierocińcami, więzieniami, ale także z Kościołem. Usunięto bowiem zapis wyłączający z obowiązku bezwzględnego stosowania się do dyrektywy organizacje religijne.

Szkoły katolickie będą musiały przyjmować każdego chętnego. Nie będą mogły stosować własnych kryteriów, opartych na religijności ucznia.

Podobne prawo przyjęte w Wielkiej Brytanii za premiera Tony’ego Blaira zaowocowało m.in. zamknięciem kilku kościelnych agencji adopcyjnych, ponieważ rząd nie zgodził się na wprowadzenie zapisu wyłączającego organizacje religijne spod działania takiego prawa.

Po ostatecznym zaakceptowaniu dyrektywy jest wielce prawdopodobne, że Kościół katolicki będzie pozywany do sądu np. za odmowę przeprowadzenia ceremonii ślubnej dla pary tej samej płci, za odmowę udzielenia Komunii św. oraz innych sakramentów św. homoseksualistom.

Wypowiadając się na temat nowej dyrektywy rzecznik Instytutu Chrześcijańskiego w Anglii Mike Judge stwierdził: - *Brytyjskie prawo antydyskryminacyjne już jest dość ekstremalne. Wymusiło zamknięcie katolickich agencji adopcyjnych. Dyrektywa spowoduje jeszcze gorsze rzeczy, przenosząc ostateczną kontrolę nad przestrzeganiem prawa równościowego do Brukseli, pozbawiając takiej kontroli własny parlament.*

Brytyjska gazeta „The Daily Telegraph” w sobotnim komentarzu redakcyjnym zauważyła, że dyrektywa jawnie dyskryminuje chrześcijan. W Wielkiej Brytanii podobne prawo doprowadziło do zamknięcia ośrodków adopcyjnych oraz do wprowadzenia terroru poprawności politycznej w miejscach pracy.

Gazeta podkreśla, że tworzy się wrogie dla chrześcijan środowisko, a instytucje unijne zdają się zapominać o jednym z podstawowych praw człowieka tj. o prawie do wolności sumienia i wyznania. Źródło: LifeSiteNews.com, AS

#

„**Antysemityzm** nie jest niczym innym, niż antagonizującym podejściem, kreowanym wśród nie-Żydów przez grupy żydowskie. Żydowskie grupy wykorzystywały opresję i antagonizmy z jakimi kiedykolwiek spotykały się w świecie. Żydzi sami stwarzają sobie wrogów, aby wzmacniać solidarność wewnątrzgrupową”.

- Albert Einstein (cyt. za Collier's Magazine, November 26, 1938)

#

„**Zorganizowani Żydzi** stosują mnóstwo niedozwolonych sztuczek, pociągają za sznurki za sceną, szkalują ludzi, zatrudniają bandytów do brudnej roboty oraz prowokatorów do zorganizowania zająć ulicznych, pod pretekstem, że walczą z antysemityzmem. Oczywiście, ich definicja antysemityzmu jest znacznie szersza niż nasza. W praktyce antysemitą może być każdy kogo Żydzi nie lubią, lub kto przeszkadza im - w realizacji ich aspiracji do sprawowania władzy nad światem. Wywierają presję dopóty dopóki ofiara nie zacznie ich oskarżać o konspirację. Jeżeli w tym samym zdaniu użyjesz słów „Żyd” i „konspiracja”, zostaniesz natychmiast nieszkodliwiony jako oszołom, lunatyk, zwolennik teorii spiskowej. Dotychczas spotkało to wielu ludzi, zarówno ze strony konserwatywnej prawicy, jak i antysyjonistycznej lewicy. Zaatakowano nawet tak znanego intelektualistę jak Noama Chomsky'ego, którego przecież nie można uznać za antysemitę. Dopiero z czasem zacząłem sobie zdawać sprawę jak to działa”.

- Alexander Baron, „The Churchill Papers: Revising the Revisionists, Unmasking Irving”. London: Anglo-Hebrew Publishing, 1994, p.71

#

„**Każdy autor**, który jest prześladowany przez Żydów za swoje poglądy, podcina korzenie ich mitów, zachęcając innych uczciwych badaczy do rozpatrywania kwestii żydowskiej, niezależnie od trudności z jakimi będą się spotykać. Żydzi oraz ich wpływy w świecie, obecnie i w przyszłości, będą przedmiotem takich badań, niezależnie od skomplikowanej natury całego zjawiska. Nie ma wątpliwości, że Żydzi znacznie lepiej dają sobie radę w świecie niż inne narody i rasy we wszystkim co robią. Ich olbrzymie wpływy, jakie współcześnie osiągnęli, nakazują nam dokładniej im się przyglądać, co zapewne wzbudzi ich wielkie protesty. Najważniejszym problemem, jaki należy roztrząsać, jest pytanie czy Żydzi są świadomym czy nieświadomym czynnikiem zła jakie powodują. Osobiście uważam, że my [Żydzi] robimy to nieświadomie, ale nie chcę tego uznawać za rzecz ostatecznie stwierdzoną. Tak było 3000, 2000, lub 100 lat temu i tak jest teraz. Z tym, że obecnie, porzybrało to tak olbrzymie rozmiary, że zakłamanie i szaleństwo może doprowadzić do potwornego nieszczęścia i anarchii. Spowiadam się przed wami szczerze i otwarcie oraz ze smutkiem, który mogą wyrazić jedynie słowa starożytnego psalmisty, modlącego się za świat, który stanie w płomieniach:

„*My, którzy uważaliśmy się za wybawicieli świata, którzy przechwalaliśmy się, że dla nas zostanie zesłany Zbawiciel, dzisiaj staliśmy się jedynie uwodzicielami świata, jego niszczycielami, podpalaczami i katami.*

„*My, którzy obiecywaliśmy zaprowadzić was do nowego nieba, przywiedliśmy was do nowych piekieł. Nie ma już postępu, a najmniej go w sferze moralnej. Stworzyliśmy naszą własną moralność, która eliminuje jakikolwiek realny postęp, a co najgorsze, uniemożliwi jakąkolwiek naprawę i naturalną rekonstrukcję z ruin w przyszłości.*

„*Patrzę na ten świat i ogarnia mnie obrzydzenie, tym większe im bardziej uświadamiam sobie kim byli ojcowie duchowi, którzy go stworzyli”.* - Dr Oscar Levy, Dearborn Independent www.sweetliberty.org/issues/israel/levy.htm

#

Z przepisów Traktatu Lizbońskiego - zaborcy zawsze karali Polaków śmiercią

„Pozbawienie życia nie będzie uznane za sprzeczne z zakazem kary śmierci, jeżeli nastąpi w wyniku użycia siły, która jest co najmniej absolutnie niezbędna, np.:

w działaniach podjętych zgodnie z prawem w celu stłumienia zamieszek lub powstania”.

„**Kraj/stan** może stworzyć klauzulę dla kary śmierci w odniesieniu do czynów popełnionych w czasie wojny lub nadciągającego zagrożenia wojną; taka kara będzie zaaplikowana tylko w instancjach (ulożonych) w ramach prawa i w zgodności z jego klauzulami”.

W cytatach z mętnych przepisów Traktatu Lizbońskiego czai się śmierć, ukryta głęboko pod postacią „przypisu do przypisów”. Jak podają „Wolne Media”, niemiecki profesor Schachtschneider z uniwersytetu w Norymberdze wydobył na światło dzienne dotychczas przemilczany paragraf, który oznacza, że wraz z ratyfikacją Traktatu Lizbońskiego przywrócona zostanie w Europie kara śmierci.

W całej Unii Europejskiej będzie można zabić osobę, która zaatakowała drugą osobę, osobę próbującą zapobiec aresztowaniu drugiej osoby lub pomagającej jej w ucieczce po zatrzymaniu; **będzie można strzelać z ostrej amunicji do osób biorących udział w zamieszkach i powstaniu przeciwko władzy** w celu ich stłumienia. Oprócz tego każdy kraj będzie mógł indywidualnie ustanowić prawo skazywania na śmierć podczas wojny i w okresie, gdy władza będzie obawiała się wybuchu wojny.

Ujawniony przepis odkrywa rzeczywistość twarz twórców UE. Plany kontynentalnego superpaństwa europejskiego przewidują, jak w latach zaborów - karanie śmiercią Patriotów, którzy zechcą „spiskować”, np. na rzecz niepodległości Polski. Fakt, że w Polsce nie odbywa się debata nad rzeczywistymi skutkami przyjęcia traktatu europejskiego dowodzi albo zdrady interesów Narodu Polskiego, albo kompletnego nieuctwa tych co traktat popierają nie znając jego skutków.

Mirosław Orzechowski (miroslaw-orzechowski.blog.onet.pl)

#

Dług - Spłaciliśmy długi Gierka! Obwieściło triumfalnie Ministerstwo Finansów. Nie bardzo wiem z czego się cieszą niektórzy komentatorzy? Przecież zdaniem wielu z nich zadłużanie się to nic strasznego. Wręcz przeciwnie! Troską napawa ich ograniczenie popytu, który powinien zostać „pobudzony”. Przecież Towarzysz Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego tak zwanej Polskiej Zjednoczonej Partii tak zwanej Robotniczej „pobudzał” nam popyt jak umiał. I co? Jak pobudzać konsumpcję, skoro na nią nie mamy pieniędzy? Oczywiście sposób jest jeden: zwiększając zadłużenie! Tylko, dlaczego dług dzisiejszy ma być dobry, skoro „gierkowski” był zły? Podobno zadłużaliśmy się wówczas bez sensu. A dziś to się zadłużamy niby z sensem? W ustawie budżetowej na 2009 rok na obsługę zadłużenia zagranicznego przeznaczono 1,7 mld euro. A mamy deficyt budżetowy. Zaciągamy więc nowe długi, by spłacić stare długi i odsetki od nich, a dług rośnie z roku na rok. Długi Gierka (przypomnę, że zredukowane przez wierzycieli o połowę w nagrodę za obalenie komunizmu) spłacaliśmy w 20 lat. To ile będziemy spłacali długi, które zaciągamy obecnie?

W końcu 1989 roku dług zagraniczny wynosił 42,3 mld dolarów, w tym 40,8 mld dolarów w walutach krajów zachodnich i 1,5 mld dolarów w walutach krajów socjalistycznych. Na koniec 2008 roku tylko nasze zadłużenie krótkoterminowe przekroczyło 70 mld USD, a całkowite powoli zbliża się do

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

300 mld USD. Otóż nie spłacimy tego długu nigdy. Ale przecież, jak słusznie zauważył Lord Keynes, w dłuższej perspektywie czasu wszyscy będziemy martwi...

Robert Gwiazdowski: (<http://gwiazdowski.blogbank.pl>)

#

Statek Stoczni Szczecińskiej Statkiem Roku

Zbudowany w Stoczni Szczecińskiej Nowa, kontenerowiec Fesco Vitim został uznany przez Królewski Instytut Architektów Okrętowych (RINA) za Znaczący Statek Roku 2008.

Chrzest Fesco Vitim odbył się w sierpniu zeszłego roku przy Wałach Chrobrego w Szczecinie.

Fesco Vitim to jeden z kontenerowców typu B 170. Do tej pory powstały 53 tego typu statki. 51 zbudowano w Szczecinie, dwa w Wietnamie, według szczecińskiej dokumentacji i konstrukcji oraz urządzeń dostarczonych przez stocznnię.

Kontenerowce B 170 okazały się najdłuższą serią statków handlowych jaka powstała w powojennym światowym przemyśle okrętowym. Trudno się dziwić, bo są to statki bardzo udane i były chętnie zamawiane przez wielu armatorów. Mogą zabierać 1730 kontenerów, rozwijają szybkość prawie 19 węzłów, mają 184 m długości i 23 tys. ton nośności.

Autorem serii jest znany projektant kontenerowców Marek Nowak. Pierwszy kontenerowiec B 170 opuścił stocznnię w marcu 1995 r. Został zbudowany dla chilijskiego armatora CSAV. W kolejnych latach tego typu kontenerowce odbierali armatorzy z Niemiec, Wenezueli, Grecji, Cypru i Rosji. W 2000 roku kontenerowiec B 170 został uhonorowany Medalem Europejskim jako produkt wyróżniający się na międzynarodowym rynku.

Fesco Vitim otwiera piątą serię kontenerowców B 170. Adaptował ją i rozwinął projektant SSN Jacek Łożyński. Tym różni się od pozostałych, że ma wysoką klasę lodową, co wymagało dużych zmian w konstrukcji kadłuba. Kontenerowiec Fesco Vitim został zbudowany dla rosyjskiego armatora FESCO. Do eksploatacji wszedł w sierpniu 2008 r. Obsługuje linię między Hamburgiem a St. Petersburgiem.

Krystyna Pohl - Głos Szczeciński

KOMENTARZ BIBUŁY: Statki budowane w polskich stoczniach zawsze cieszyły się wielkim uznaniem u armatorów całego świata przede wszystkim za doskonale projekty konstrukcyjne, solidne wykonanie oraz dobrze dobrane wyposażenie. Niestety, właśnie fakt, iż mogliśmy konkurować z najlepszymi, a w niektórych przypadkach nawet wygrywać [np. w latach 1970 jedynie dwa kraje produkowały najbardziej zaawansowane konstrukcyjnie jednostki do przewozu gazu płynnego - Polska i Japonia], ale należało zniszczyć polski przemysł stoczniowy. Porozbijano więc stocznie na spółki i spółeczki, aby rozmnożyć stanowiska kierownicze i dać żer pasożytom z byłych służb specjalnych i aparatu partyjnego, a teraz socjalistyczna Unia Europejska nakazuje zamknięcie tego co jeszcze zostało.

To, że dalej potrafimy budować doskonale statki, w oparciu o polską myśl konstrukcyjną i polskich wykwalifikowanych stoczniovców, bardzo uwiera, przede wszystkim niemieckiemu przemysłowi okrętowemu. Spece w Rostocku i Hamburgu krzywią się gdy zbieramy nagrody i zacierają ręce na każde niepowodzenie gospodarcze polskich stoczni, dobijanych unijnymi ograniczeniami i agenturalnych władców dzisiejszej Polski.

Jak na razie wiele wskazuje na to, że na terenach dzisiejszych stoczni powstaną osiedla domków jednorodzinnych dla bonzów nowej nomenklatury pseudokapitalizmu, choć niewykluczone, że historia kołem się zatoczy i do polskich stoczni powróci starynowy właściciel reaktywując *AktienGesellschaft Vulcan Stettin i Stettiner Odenwerke*. Wtedy dopiero wszystko i wszyscy będą 'na swoim miejscu'. bibula.com

#

Bruksela blokuje Stocznnię - Chociaż plan restrukturyzacji Stoczni Gdańsk został wysłany do Komisji Europejskiej w grudniu ubiegłego roku, to jednak decyzja o przyjęciu programu się opóźnia. Z tego powodu stocznia traci miesięcznie 1,5 mln złotych. Zakład produkuje statki, ale armatorzy zwlekają z zawieraniem nowych umów, ponieważ nikt nie będzie podpisywał kontraktów ze spółką, której przyszłość jest niepewna.

Restrukturyzacja zakłada m.in. udzielenie stoczni pomocy publicznej w wysokości 150 mln zł na pokrycie starych zobowiązań publicznoprawnych (np. ZUS). Na skutek braku zgody na plan stoczni traci miesięcznie ok. 1,5 mln zł z powodu odsetek od niezapłaconych długów. Z każdym dniem rosną odsetki. Rząd obiecał nam 150 mln zł, ale to jest suma na pokrycie długów według stanu na listopad ubiegłego roku - wyjaśnia Jacek Łęski rzecznik ISD Polska, właściciela stoczni w Gdańsku. ISD wysłał do Brukseli dodatkowe wyjaśnienia w sprawie programu restrukturyzacji, dotyczyły one m.in. daty zamknięcia poszczególnych pochylni, kwestii płatności zaległego VAT, wykorzystania nowej pomocy publicznej. Związkowcy się obawiają, że restrukturyzacja doprowadzi do zamknięcia pochylni służących do wodowania statków, co doprowadzi do likwidacji produkcji okrętowej w zakładzie. - Nieoficjalnie dochodzą do nas głosy, że UE żąda zamknięcia wszystkich pochylni, na co nie możemy się zgodzić - podkreśla Karol Guzikiewicz, wiceprzewodniczący Solidarności Stoczni Gdańsk.

Jacek Łęski uspokaja, twierdząc, że zamknięcie pochylni będzie uzależnione od sytuacji rynkowej i ceny innych środków wodowania. Pochylnie to przestarzały środek wodowania i znajdują się one na gruntach nienależących do stoczni, dlatego i tak należałoby z nich zrezygnować i zastąpić je nowszym środkiem wodowania, jakim jest np. dok pływający - tłumaczy rzecznik ISD. Problem polega jednak na tym - jak podkreśla Guzikiewicz - że dzierżawa uplynie w 2012 r. Ciągły brak decyzji KE uniemożliwia zaś podjęcie działań inwestycyjnych. - Dopóki nie mamy decyzji KE, to wszystkie plany pozostają na papierze - przyznaje Łęski.

Kiedy KE ustosunkuje się do przesłanych jej odpowiedzi i podejmie decyzję na temat losów gdańskiej firmy - nie wiadomo, ponieważ nie ma wyznaczonej prawnie daty zobowiązującej ją do takich działań.

Związkowcy obawiają się także mało zdecydowanej postawy rządu Donalda Tuska, którą ten zademonstrował w czasie negocjacji na temat losów stoczni w Szczecinie i Gdyni. Przecież KE nie wydała rządowi oficjalnie żadnego dokumentu odnośnie do zwrotu pomocy publicznej dla tych to stoczni, twierdzi Guzikiewicz. Wg niego decyzje wydane i dotyczące zakwestionowanej przez KE pomocy publicznej można zaskarżyć w odpowiednich sądach, jak "robiono w Hiszpanii i Niemczech i wygrywano".

Tymczasem stocznia, mimo kryzysu, ma perspektywy rozwoju. - Chcemy dywersyfikować produkcję i oprócz urządzeń do elektrowni wiatrowych oraz ok. 6-7 statków handlowych rocznie, wytwarzać także gazowce. Nawiązano już współpracę z włoskim inwestorem i w tej chwili odbywa się produkcja 2 gazowców - ocenia Karol Guzikiewicz. Dodaje on, że Polska, budując gazoport, też będzie potrzebować takich statków.

Paweł

Tunia - Nasz Dziennik, 24 lutego 2009

JESTEM GOSPODARZEM, A NIE POLITYKIEM

- z Stanisławem Adamskim-Chwalibóg, Sekretarzem Generalnym Społecznego Ruchu Obrony Stoczni i Gospodarki Polskiej im. gen. Józefa Hallera rozmawia Robert Wit Wyrostkiewicz.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Aktywnie zaangażował się Pan w obronę przemysłu stoczniowego i polskiej gospodarki. Skąd taka decyzja i Pana zaangażowanie? Dlaczego zgodził się Pan przyjąć funkcję Sekretarza Generalnego Społecznego Ruchu Obrony Stoczni i Gospodarki Polskiej im. gen. Józefa Hallera?

- Moje zaangażowanie w działalność na rzecz zachowania w polskich rękach sektora stoczniowego i ratowania resztek polskiej gospodarki wynika z kilku powodów. Pierwszy to tradycja rodzinna. Nazwisko Chwalibóg wiąże się tradycją starego, rycerskiego rodu. Po drugie, jestem osobą, która rodzinie, zawodowo i biznesowo jest spełniona, więc mogę więcej czasu poświęcić służbie państwu i narodowi polskiemu. Po trzecie, nie sposób było nie zaangażować się w momencie, gdy praktycznie cała klasa polityczna w Polsce zgodnym chórem przyklaskiwała likwidacji ostatniej dużej gałęzi przemysłu, która pozostawała w polskich rękach i na której można by było powoli odbudować zdewastowaną polską gospodarkę. Mowa oczywiście o polskich stoczniach.

Jak Pan, osoba, która aktywnie uczestniczyła na emigracji w działalności na rzecz odzyskania niepodległości przez Polskę, wszak był Pan współpracownikiem polskiej sekcji BBC i Radia Wolna Europa ocenia, to co się stało w naszym kraju od 1989 roku?

- Żartobliwie rzecz ujmując mógłbym zacytować klasyka: „Nie o take Polskę my walczyli”. A na poważnie, jako praktyk, który osiągnął pewien sukces w biznesie, gdy patrzę na polską gospodarkę, na jej stan, i to co z nią zrobiły kolejne rządy nie sposób ocenić to inaczej niż negatywnie. Mamy przykład stoczni: nie dziwi mnie fakt, że panowie wywodzący się z PZPR, mieniający się lewicowcami, chociaż z prawdziwymi ideami lewicowymi to oni niewiele, albo wcale nie mają nic wspólnego, przecież systematycznie dążyli do likwidacji stoczni. Oni po prostu realizowali testament Mieczysława Rakowskiego... Natomiast może zdumiewać fakt, że partie mające swe korzenie w „Solidarności”, a więc idąc po kolei od 1989 r. Unia Wolności, Kongres Liberalno-Demokratyczny, AWS, PiS i PO systematycznie likwidowały pod płaszczykiem prywatyzacji kolejne gałęzie przemysłu, aż do likwidacji swojej kolebki, która ich wyniosła na szczyty władzy.

Do środowisk wywodzących się z „Solidarności” jeszcze wrócimy w tej rozmowie. Natomiast zaintrygowała mnie jedna rzecz: powiedział Pan, że ludzie lewicy nie mają nic wspólnego z ideami lewicy.

- Bo nie mają. Proszę spojrzeć na czołówkę lewicy w Polsce. Leszek Miller, Aleksander Kwaśniewski, Marek Borowski, Dariusz Rosati i inni. Przyjmując lewicowy punkt widzenia można śmiało stwierdzić, że to są czystej wody kapitaliści, którzy do realizacji swoich środowiskowych i kastowych celów używają lewicowej retoryki. I na retoryce ich lewicowość się kończy. Przed nimi ostrzegał nie kto inny tylko Lenin pisząc: „Strzeżcie się aby nie powstała czerwona burżuazja, bo będzie o wiele gorsza od białej”. Jaka to jest lewica, jeśli od 1989 r. systematycznie likwiduje majątek państwowy wypracowany przez kilka pokoleń Polaków? Jaka to jest lewica, jeśli wytwarza bezrobocie likwidując zakłady pracy? To co do tej pory robiła lewica w Polsce, to nic innego jak sabotaż gospodarczy. Dzisiaj lewica nie ma do zaproponowania nic jeśli chodzi o konstruktywne rozwiązania gospodarcze. Zamiast pozytywnego programu gospodarczego, odbudowy polskiej gospodarki proponuje nam wojenki ideologiczne: aborcja, in vitro, prymitywne ataki na Kościół katolicki. Nie tędy droga do polepszenia sytuacji Polaków.

A jak Pan ocenia działania tzw. obozu posierpniowego po 1989 r.?

- Działalność partii, które uchodziły za prawicę lub centroprawicę można sprowadzić do jednego, wspólnego mianownika: realizacji doktryny Leszka Balcerowicza, czyli systematycznej likwidacji polskiej gospodarki. Proszę zauważyć, że ukraiński Donbas do Stoczni Gdańsk wpuścił nie kto inny tylko Paweł Poncyłjusz z PiS, gdy był ministrem w rządzie Jarosława Kaczyńskiego a sekundował mu Paweł Brzezicki, ówczesny szef Agencji Rozwoju Przemysłu z namaszczenia PiS. Dzisiaj, Brzezicki jest doradcą Donbasu o czym informował tygodnik „Gazeta Polska”, „Najwyższy Czas!”, a także „Myśl Polska”. Partie wywodzące się z obozu posierpniowego, czy to PiS, czy PO nie mają Polakom nic do zaoferowania oprócz likwidacji kolejnych gałęzi przemysłu i kreowania sztucznych konfliktów pomiędzy sobą. Nasza gospodarka jest w stanie oplakany, Polacy zaczynają odczuwać skutki kryzysu finansowego a panowie politycy zamiast zajmować się realnymi, konkretnymi problemami obrzucają się błotem. Przecież te klótnie pomiędzy premierem Tuskiem, a braćmi Kaczyńskimi są żenujące.

Jako Sekretarz Generalny Ruchu, któremu Pan przewodniczy nie miał Pan chyba zbyt wesołej ostatniej Wigilii Bożego Narodzenia? - Mam na myśli podpisanie przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego specustawy...

- Ostatnia Wigilia nie była zbyt radosna, to prawda. Podpis Prezydenta, Lecha Kaczyńskiego w dzień Wigilii pod specustawą splotoną naprędce, na kolanie przez PO potwierdza moją tezę, że PiS w praktyce niczym nie różni się od PO. Wraz z zapleczem eksperckim naszego Ruchu odbyliśmy kilka rozmów z doradcami Prezydenta RP, m.in.: Pawłem Wypychem, Jackiem Sasinem i Markiem Gróbarczykiem. Otrzymali od nas analizę prawną specustawy wykonaną przez niezależne ośrodki eksperckie, analizę dotyczącą konsekwencji upadku sektora stoczniowego w ujęciu geopolitycznym i geoeconomicznym opracowaną przez zarząd studiów i analiz jednego z centralnych organów administracji rządowej. Przedstawiliśmy alternatywę dla likwidacji stoczni - program budowy Polskiego Koncernu Narodowego opartego na dwóch sektorach: stoczniowym i zbrojeniowym opracowanym przez ekspertów z Polskiego Konsorcjum Finansowego SA. Niestety pomimo realnej alternatywy i możliwości ratowania polskich stoczni Lech Kaczyński podpisem pod specustawą potwierdził przynależność do tej samej partii, co PO i PiS - partii likwidacji polskiej gospodarki do której należy też SLD i PSL, albowiem rozmawialiśmy i przekazaliśmy analizy Jarosławowi Kaczyńskiemu, Jarosławowi Kalinowskiemu z którym odbyliśmy rozmowę oraz politykom lewicy.

Partia likwidacji polskiej gospodarki - mocne słowa...

- Ale mające potwierdzenie w faktach. Znowu posłużę się przykładem stoczni. Ukraiński Donbas do Huty Częstochowa wpuścił rząd SLD. Wówczas doszło do niebezpiecznej rzeczy, na płaszczyźnie bezpieczeństwa ekonomicznego państwa, przerwania ciągu technologicznego którego stocznie są końcówką. Kilka lat później zmienia się władza na „prawicową” - rządzi Jarosław Kaczyński, który jest premierem. Wspomniani przeze mnie politycy PiS, a więc partii uchodzącej za prawicę wpuszczają ten sam Donbas do Stoczni Gdańsk. Proszę zauważyć jedną charakterystyczną rzecz: na łamach specjalistycznego portalu emeconomy.com szef Donbasu Siergiej Taruta potwierdził swoje powiązania z Siemionem Mogilewiczem, szefem najgroźniejszej "rosyjskiej" grupy przestępczej tzw. „Sołncewskiej braci”. Jeżeli Donbas ma takie, a nie inne powiązania, to pytania nasuwają się same: gdzie był ówczesny szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego Antoni Macierewicz? Gdzie była ABW zarządzana przez ludzi PiS?

No właśnie, gdzie?

- Łapali króliczka tak, aby nie złapać. W polityce w naszym kraju występuje ciekawe zjawisko. Środowiska PiS uwielbiają szukać agentów, obrzucać się inwektywami, wyciągają teczki, natomiast pod ich nosem, gdy rządzi faktyczna, obca agentura gospodarcza robiła co chciała czego efektem jest zdjęcie nam całej, dużej gałęzi przemysłu - stoczni. Politycy PiS nie rozumieją, że walka we współczesnym świecie odbywa się na płaszczyźnie gospodarczej. Państwa nie zajmują się już metodami wojny konwencjonalnej, ale gospodarczo-ekonomicznej. Spójrzmy na stan państwa polskiego:

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

nie mamy sektora bankowego, sektora ubezpieczeń, massmedia w przygniatającej większości są w ręku obcego kapitału. Teraz rząd Tuska likwiduje stocznie przy aprobacie PiS. W dzisiejszych czasach posiadanie sektorów strategicznych dla bezpieczeństwa państwa stanowi o niepodległości. Prawdziwa suwerenność, to niepodległość gospodarza. Tego nie rozumieją politycy od lewej do prawej albo udają, że nie rozumieją.

Krytykuje Pan polityków zarówno tych z lewa, jak i z prawa. A czy ruch, który Pan reprezentuje ma konstruktywny program?

- Nasz ruch powstał spontanicznie w reakcji na bierność polityków przy likwidacji stoczni. Skoncentrowaliśmy się więc przede wszystkim na stoczniach i sektorze zbrojeniowym, gdyż alternatywa dla likwidacji przemysłu stocznego zakłada utworzenie Polskiego Koncernu Narodowego w oparciu o sektory stoczniowy i zbrojeniowy. To byłby trzon polskiego przemysłu - koło zamachowe polskiej gospodarki. Na dużych zakładach bazuje średnia i mała przedsiębiorczość, taka jest prawidłowość funkcjonowania gospodarek państwowych na świecie. Są pewne gałęzie gospodarki, które są sektorami strategicznymi dla bezpieczeństwa państwa i wara obcemu kapitałowi od nich. Tego powinni pilnować rządzący politycy, aby te sektory były w polskich rękach, a tymczasem oni są pierwsi do tego aby likwidować przez tzw „prywatyzację”. Trudno to inaczej nazwać, jak sabotażem gospodarczym. Jeszcze raz powtórzę: sektory strategiczne dla bezpieczeństwa państwa powinny zostać w ręku Skarbu Państwa, w tym stocznie i zbrojeniówka.

Program ratowania stoczni i budowy koncernu państwowego, który kierowany przez Pana ruchu popiera, opracowany przez ekspercki ośrodek Polskie Konsorcjum Finansowe SA zakłada, że stocznie wpisane są w strategię bezpieczeństwa energetycznego państwa. Temat jak najbardziej na czasie. Czy może Pan przybliżyć tę kwestię?

- W naszym kraju już od wielu lat, wiele mówi się o dywersyfikacji surowców energetycznych, ale niewiele w tym kierunku robi. Nasz program zakłada, że gaz należy pobierać z najbardziej opłacalnego kierunku - wschodniego i uważamy, że należy powrócić do koncepcji gazociągu Jamał II. Polacy zasługują na to, aby mieć jak najtańszy gaz, a będący w tej chwili w Rosji u władzy, wbrew temu co sądzą u nas ludzie chorzy na rusofobię, są pragmatykami - można się z nimi porozumieć na zasadach partnerskich, to znaczy na takich, że obydwie strony - polska i rosyjska na tym korzystają i zarabiają. Natomiast gdyby doszło do politycznych turbulencji na linii Warszawa - Moskwa należy być zabezpieczonym i mieć źródło dywersyfikacji z kierunku nie będącego w orbicie wpływu Rosji. Mam na myśli Kuwejt który jest w amerykańskiej strefie wpływu. Gaz i ropa, powinny być transportowane do gazoportu - położonego w środkowej części polskiego wybrzeża. Surowce energetyczne z polskiego gazoportu mogą być transportowane zarówno do krajów Europy Zachodniej, jak i na inne kontynenty. Wykorzystajmy wreszcie nasze położenie geopolityczne. Ono jest naszym atutem w przypadku surowców energetycznych. Aby dywersyfikacja była wykonalna potrzebujemy stoczni, bo przecież nielogiczne jest kupowanie tankowców i gazowców w obcych stoczniach, przeplacanie i napędzanie obcych gospodarek z pieniędzy polskich podatników. Bądźmy logiczni i oszczędni.

A inne elementy programu? Kwestie światopoglądowe?

- Panie redaktorze! Gdy odbudujemy polską gospodarkę, zniszczony polski przemysł, a Polacy zaczną żyć na przyzwoitym poziomie, to będziemy mogli sobie podywagować światopoglądowo. O czym mamy roztrząsać? Znowu szukać tematów zastępczych? In vitro? Aborcja? Owszem, to są bardzo ważne tematy, ale nie można również zapomnieć, że nasz kraj stoi nad przepaścią gospodarczą, naruszono konstrukcję demograficzną narodu polskiego, co już zaczęło się odbijać na systemie emerytalnym. I cóż z tego, że zadeklaruję się jako zwolennik ochrony życia poczętego? Jestem nim, ale wielu mamy polityków, którzy publicznie to deklarują, w kościele są w pierwszej ławce dwie godziny przed Mszą, aby ich biskupi zobaczyli, jacy są bogobojni, a po wyjściu z kościoła, w swych politycznych działaniach likwidują nam gospodarkę, przemysł i w efekcie tego mamy masową emigrację młodych ludzi, rozbite małżeństwa z powodu emigracji zarobkowej, patologie społeczne z powodu bezrobocia. Z powodu likwidacji całych gałęzi przemysłu młodzi ludzie mają odebraną przyszłość, brak perspektyw na godne życie: nie mają środków na własne mieszkanie, miejsca pracy aby zarobić na utrzymanie rodziny. Dwa i pół miliona Polaków żyje poniżej minimum socjalnego! To jest bezkrawa aborcja i z całą odpowiedzialnością za wypowiedziane słowa twierdzę, że w dużej mierze przykładają do tego rękę politycy mieniący się katolickimi i prawniczymi.

W dość krótkim czasie udało się Panu zorganizować całkiem sprawnie działający Ruch Społeczny...

- Niestety nie udało się zatrzymać likwidacji stoczni i to mnie najbardziej martwi i zatrzęsa, ale bez wpływu na władzę, to jest kopanie się z koniem. Tym niemniej walczyć trzeba. Co do sprawności ruchu, to nie jest to wyłącznie moją zasługą. To praca zespołowa i w tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, ekspertom, wolontariuszom, odważnym dziennikarzom, którzy pomimo problemów w swoich redakcjach forsowali teksty ukazujące społeczeństwu prawdę, i kilku politykom, którzy wsparli nasze działania oraz kapłanom, którzy wspierali nasz bój o stocznie duchowo. Tym wszystkim ludziom tym bardziej należą się słowa uznania i podziękowania. Polacy są naprawdę zmęczeni tym co się dzieje w naszym kraju po 1989 r. i mają dosyć polityki i polityków. Dlatego trudno się dziwić że tak mało osób jest skłonnych angażować się w jakąkolwiek działalność. W tym miejscu pragnę podkreślić dużą rolę Ryszarda Walczaka, który był motorem napędowym wielu naszych działań. Bez niego nasz ruch początkowo nie nabrałby takiego rozmachu. Jednakże nie składamy broni. Wręcz przeciwnie, nadal będziemy walczyli o uzdrowienie sytuacji w naszym kraju i odbudowę polskiej gospodarki. Cały czas dołączają do nas nowe środowiska i ludzie.

Jakie środowiska są w ruchu, któremu Pan przewodniczy?

- Są ludzie w każdym wieku i o poglądach zarówno lewicowych, jak i prawicowych. Obserwując strukturę ludzką naszego ruchu, to z dumą przyznam, że jesteśmy ruchem narodowym w dogłębnym tego słowa znaczeniu. Są u nas ludzie o poglądach stricte lewicowych, socjalistycznych, ludowcy, ale także chadecy, działacze katolicki, konserwatyści, piłsudczycy, narodowcy i wolnorynkowcy. Wspierają nas środowiska wojskowe i część duchowieństwa. Obecnie w Polsce podział na lewicę i prawicę zdewaluował się. Teraz w Polsce są dwa obozy polityczne: partia likwidacji polskiej gospodarki i partia budowy gospodarki polskiej. Ten podział idzie w poprzek wszystkich partii politycznych. Dlatego zachęcam do przyłączenia się do nas każdego Polaka bez względu na sympatie i poglądy polityczne, któremu na sercu leży odbudowa państwa i gospodarki polskiej po kataklizmie likwidacji przemysłu, jaki nam zafundowano po 1989 roku. O kwestiach światopoglądowych będziemy rozmawiać gdy Polacy zaczną godnie żyć. Teraz potrzeba nam jedności, jedności i jeszcze raz jedności, a nie sztucznych sporów wywołanych przez tych polityków, którzy likwidują nam przemysł.

Poświęcił Pan swój czas, swoje środki w finansowanie kampanii medialnej ruchu aby stocznie zostały w polskich rękach. Nie sposób nie zapytać Pana, czy nie myśli Pan o wejściu do polityki? W polskich warunkach jest Pan osobą majątną, mogącą sobie pozwolić na wejście w politykę.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

- Polityka jako taka zawsze mnie interesowała, ale swoją służbę państwu polskiemu dotychczas postrzegałem, jako działalność na niwie gospodarczej, tudzież wspieranie pewnych inicjatyw stricte społecznych, a nie politycznych. Jestem osobą o pewnym statusie materialnym i cieszy mnie, że mogę wesprzeć szlachetne inicjatywy i nadal je będę wspierał. Patrząc na poziom polityki i polityków w naszym kraju nie ciągnie mnie do polityki, a wręcz przeciwnie: to co robią panowie z PO, PiS, PSL i SLD, przepraszam za kolokwializm, napawa mnie obrzydzeniem. Jest takie powiedzenie „nigdy nie mów nigdy”, więc nie mówię „nigdy”, jednakże raz jeszcze podkreślę: polityka w Polsce jest na poziomie dna i trzech metrów mułu. Zero merytorycznej debaty, tylko permanentne obrzucanie się błotem. Dlatego póki co pozostanę na niwie społecznej. Owszem do działalności naszego ruchu przyłączają się nowi ludzie, nowe środowiska, część z nich zachęca mnie do wejścia do polityki, ale na razie więcej dla Polski i Polaków zrobię zostając społecznikiem. Żebyśmy mieli jasność: ja nie jestem politykiem – jestem gospodarzem.

Na koniec pytanie dotyczące sfery osobistej. Jakie jest Pana marzenie?

- W życiu prywatnym mam wszystko co chciałem osiągnąć: mam wspaniałą rodzinę, w życiu zawodowym osiągnąłem sukces, sporo podróżowałem - zwiedziłem praktycznie cały świat. Mam wszystko co może normalny człowiek chcieć. Natomiast marzy mi się Polska jako nowoczesny kraj na miarę XXI wieku, z własnym rozbudowanym, polskim przemysłem opartym na Polskim Koncernie Narodowym będącym własnością Skarbu Państwa. Kraj z 70 milionami Polaków, z silną, dobrze uzbrojoną armią, dobrze i uczciwie funkcjonującym wymiarem sprawiedliwości, i z politykami walczącymi na merytoryczne argumenty, a nie obrzucającymi się błotem. Kraj, który będzie Ojczyzną wszystkich Polaków, którego historia nie będzie dzielona na lepszą i gorszą, na II RP, PRL, III RP, czy IV RP, a kombatanci nie będą dzieleni na lepszych i gorszych; na tych co szli z Andersem i tych, co szli z Berlingiem. I jedni i drudzy przelewali tę samą polską krew walcząc z Niemcami. Kraj, który będzie wierny swojej 1000-letniej, łacińskiej tradycji. Zdaję sobie sprawę, że to długotrwały w czasie proces, ale wierzę, że jest to możliwe do wykonania. Polska i Polacy potrzebują wielkich projektów, które ich zjednoczą, dadzą wiarę w swoje możliwości i umożliwią godny, spokojny byt następnym pokoleniom. Za rok będziemy obchodzić rocznicę 600 lat od bitwy pod Grunwaldem. Polsce potrzebny jest nowy, gospodarczy Grunwald. Niechaj projekt Polskiego Koncernu Narodowego będzie rozpoczęciem tego Grunwaldu. Spełnieniem marzeń i snów, nie tylko moich, ale całych pokoleń Polaków.

Dziękuję za rozmowę.

Nr 5 (1.02.2009) myslpolska.pl

PIEKŁO ŚWIATOWE I PROWINCJONALNE

Ten cały Karol Marks musiał mieć niezłe odloty, skoro całkiem serio twierdził, że „*był określa świadomość*”. Za jego czasów zwolennicy wolności gospodarczej nie wprowadzili jeszcze zakazu handlu narkotykami więc pewnie palił jakieś piekielne mieszanki. „*Dawniej ludzie mniej mieli kultury lecz byli szczerzy*” - twierdził Tadeusz Boy-Żeleński. Mniej kultury? Od razu widać, że nie znał byłego prezydenta naszego kraju, pana Lecha Wałęsy. Wracając jednak do Karola Marksa, to oczywiście nie miał on racji z tym całym „*bytem*”, bo wystarczyłoby mu przeczytać wiersz Juliana Tuwima - „*Mocarstwo Anonimowe*” żeby się przekonał, że to „*świadomość*” a konkretnie - literatura kształtuje „*być*”. Oto co pisał Tuwim jeszcze w latach 30 ubiegłego wieku: „*Już w podziemiach synagog wszystko złoto leży, amunicję przenoszą czarni przemysłowcy, naradzają się szeptem berlińscy bankierzy, dzwoni tajny telefon w warszawskiej bóżnicy*”. Tę warszawską bóżnicę możemy sobie darować nawet gdyby dzwoniło tam zębami, bo ważniejszy jest początek kolejnej zwrotki: „*W Londynie, w wielkiej loży już postanowiono; siedem pieczęci kładą masoni pod dekret, nad skrwawionym Talmudem żółte świece płoną, w płachtę zwinęli szczątki i przysięgli sekret*”. Czy to nie jest opis londyńskiego szczytu G-20 na którym zapadły decyzje podyktowane formułą: „*wolna gospodarka - oczywiście tak, ale przecież ktoś musi tym kierować*”?

Zatem „*postanowiono*” ograbić podatników, przy czym każde państwo będzie suwerennie ograbiło własnych obywateli, by wyfutrować lichwiarzy, no i oczywiście - „*ochronić miejsca pracy*”. Tak samo argumentował Ugołino twierdząc, że dlatego zjadł własne dzieci, by uratować im ojca. Kiedyś, w czasach „*dzikiego*” kapitalizmu, kiedy „*obrońcy ludzi pracy*” słusznie gnili w więzieniach, albo dyndali na szubienicach, najważniejszymi postaciami życia gospodarczego byli przedsiębiorcy i inżynierowie. Dzisiaj - lichwiarze i adwokaci a na każde ich skinienie przywódcy demokratycznych państw prawnych skaczą z gałęzi na gałąź. Zatem - socjalizm zatrumfował, więc tylko patrzeć jak pojawią się nieuchronne rezultaty w postaci rosnących obszarów niedostatku, kryzysu, jako stanu permanentnego, wzbierającego terroru, aż wreszcie - wojny. Amerykanie mają porzekadło, że wprawdzie Pan Bóg uczynił ludzi wolnymi, ale dopiero pułkownik Colt uczynił ich równymi. Ciekawe czy skaczący przed lichwiarzami z gałęzi na gałąź dobroczyńcy ludzkości zdążą zawczasu rozbroić swoje narody, czy też zdesperowani ludzie zdążą jeszcze schwycić za Colty i powysyłać lichwiarzy na łono Abrahama.

Do Polski oczywiście dochodzą tylko słabe echa tych wydarzeń, bo za sprawą niezależnych mediów rozpamiętujemy świętokradztwo popełnione na legendzie Lecha Wałęsy. Oto młody historyk Paweł Zyzak napisał pracę magisterską, a na jej podstawie - książkę, w której podał, podobno niezbyt dobrze, a kto wie - czy w ogóle udokumentowane rewelacje, jakim to Lech Wałęsa w młodości był obszcymurkiem, że nasikał nawet do chrzcielnicy, a także, że miał nieślubne dziecko, czyli tak zwanego „*bąka*”. Były prezydent naszego państwa zdenerwował się z tego powodu jeszcze bardziej niż po książce Piotra Gontarczyka i Sławomira Cenckiewicza, z informacjami na temat „*Bolka*”, co różnym ludziom dało powody do domysłów, że o ile z powodu „*Bolka*” nie miał żadnych przykrości domowych, to za tego „*bąka*” małżonka musiała urządzić mu piekło na ziemi. Ale mniejsza już o tajemnice domowe, bo ciekawsze jest coś innego - że mianowicie zarówno były prezydent naszego państwa uruchomił cały repertuar wyzwisk, zapamiętanych z czasów, gdy jeszcze nie był członkiem „*radę mędrców*”, jak i całe grono jego obrońców zaczęło kierować gwałtowne oskarżenia pod adresem... Instytutu Pamięci Narodowej. Urządzono nawet coś w rodzaju wynagradzającego nabożeństwa z udziałem abpa Gołowskiego, ojca Macieja Zięby OP i starego faryzeusza, Tadeusza Mazowieckiego, który mimo zaawansowanego wieku zawsze w takich przypadkach przyjmuje słynną „*postawę służebną*”. Widocznie pani Aniela nakazała przejąć kartoteki na razie przez Ministerstwo Prawdy, bo po dokończeniu procedury Anshlusu na pewno zostaną przekazane w gestię gestapo.

W awangardzie likwidatorów IPN tradycyjnie wystąpił SLD, który tym razem zyskał dodatkowy powód, w postaci przygotowywanej książki o Aleksandrze Kwaśniewskim. Drugi był prezydent naszego państwa, musiał przeczuwać coś złego, bo ledwie ukrywał wściekłość. I rzeczywiście - zirytowany oskarżeniami prezes IPN Janusz Kurtyka ogłosił, że Aleksander Kwaśniewski był konfidentem SB o pseudonimie „*Alek*”. Ajajajajajaj! A przecież niezawisły sąd uroczyście oczyścił go hyzopem z wszelkich podejrzeń! Ano - tyle właśnie są warte werdykty niezawisłych sądów w sprawach lustracyjnych. Na widok takiej wściekłości SLD Platforma Obywatelska, która najpierw też stanęła na nieubłaganym gruncie obrony „*legendy*” Lecha Wałęsy, zaczęła się w osobie szefa swego klubu parlamentarnego posła Chlebowskiego dystansować od pomysłów natychmiastowej likwidacji IPN, optując raczej za przejściem na ręczne sterowanie kartotekami. Najwyraźniej premier Tusk nie traci nadziei, że dzięki temu będzie mógł zapewnić

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

sobie poparcie różnych środowisk w przyszłorocznych wyborach prezydenckich, a kto wie - może i życzliwą neutralność Episkopatu nawet, gdyby przefinansował finansowanie zapładniania in vitro, czyli w szklance.

Temu bowiem celowi podporządkowuje on już wszystkie działania swego rządu, oczywiście oprócz tych, które zleca pani Aniela, czy to bezpośrednio, czy za pośrednictwem resortowych ministrów. Wszechrzeczy kryzys stwarza ku temu znakomitą okazję. Można bowiem, całkowicie bezpiecznie zademonstrować solidarność z najuboższymi obywatelami. Więc Platforma Obywatelska wystąpiła z wnioskiem o zawieszenie budżetowych subwencji dla partii politycznych na dwa lata, tzn. do końca 2010 r., kiedy to odbywać się mają wybory prezydenckie, a kto wie, czy nie przyspieszone parlamentarne. W atmosferze tumultu wniosek został oczywiście odrzucony, więc Platforma mogła jednocześnie i pokazać wianuszek i nie stracić 38 mln, które co roku dojdzie do kieszeni podatników. Ale samo złożenie wniosku wywołało gniew w PSL, który za nic w świecie nie chce utracić swoich 14 mln, podobnie jak PiS - swoich 35 mln. W obliczu zagrożenia trwałości koalicji sejm postanowił skierować do komisji projekt SLD który przewiduje tylko 'redukcję'. No - to już lepiej, zwłaszcza, że w komisji, gdzie telewizji nie ma, więc rozmawia się konkretnie, tę redukcję można będzie wynegocjować na jakimś znośnym poziomie, żeby nie stracić zbyt wielu konfitur i żeby znękany naród też miał jakąś satysfakcję. Świadomość takich konieczności może zapewnić być nie tylko na jedną, ale nawet - na dwie kadencje parlamentarne i prezydenckie, więc co tu ukrywać - od razu widać, że ten cały Karol Marks miał odloty.

Stanisław Michalkiewicz - www.michalkiewicz.pl - Komentarz tygodnik „Goniec” 04.05.09

ZAPIS RABOWANIA POLSKI**CZEŚĆ - I**

„Wyeleminowanie narodowej produkcji w Polsce, głównie przemysłu ciężkiego, maszynowego, górnictwo, kolejowego czy okrętowego, zepchnęło Polskę do grona niedorozwiniętych technologicznie krajów obrzeża starych krajów unijnych. Pozbawiona zdolności eksportowych Polska stała się łakomym kąskiem rynkowym wspólnotowej konkurencji, która otwierając Polsce drogę do Unii narzuciła jej dalsze ograniczanie zdolności wytwórczych i zwiększanie uzależniającego ją importu techniczno-technologicznego, permanentnie zadłużającego ją za granicą, które obecnie wynosi 16,4 mld dolarów amerykańskich. Taka sytuacja, i to w sercu kontynentu europejskiego, pozwoliła natomiast obcym firmom, głównie europejskim i północnoamerykańskim na natychmiastową ekspansję lokalizacyjną. Rozpoczął się wyścig po zdobycie uzbrojonej infrastruktury przemysłowej na własność i to w głównych ośrodkach przemysłowych i wielkomiejskich na obszarze całej Polski. W ten sposób nowe 87 obce firmy utrwaliły swoją długoterminową ekspansję i rażąco wysoką dewizowo zależność eksploatacyjną Polski, ograniczając nasz strukturalny rozwój w oderwaniu od położenia, zasobności surowcowej i kapitału ludzkiego kwalifikowanej kadry robotniczej i inżynierskiej, która poszła w zupełną rozsypkę lub na wcześniejsze emerytury” – pisze dr Ryszard Ślęzak w artykule pt. „Powikłana prywatyzacja” zamieszczonym w nr 1(10)/2009 dwumiesięcznika „Realia”.

Ponieważ po zlikwidowaniu przemysłu stoczniowego przez rząd Donalda Tuska Polska stała się krajem bez własnej ekonomiki, warto przyjrzeć się jak w ciągu 20 lat kolejne ekipy „prawicowe” i „lewicowe” dokonywały eutanazji gospodarki narodowej, będącej dziełem dwóch pokoleń Polaków. Ten przegląd zawdzięczamy uprzejmości dr. Ślęzaka, który zezwolił nam na wykorzystanie materiałów zamieszczonych w w/w pracy, za co autor i redakcja składają serdeczne podziękowania.

Sterowany bałagan

Na przełomie lat 1989/90 ówczesne władze rozpoczęły przygotowania do przemian własnościowych w naszym kraju. Jednym z motywów tych posunięć był jeden z niepisanych punktów układu „okrągłego stołu”, polegający na oddaniu władzy politycznej „Solidarności” w zamian za uwłaszczenie nomenklatury partyjnej. Pierwszy krok stanowiło usamodzielnienie przedsiębiorstw państwowych co oznaczało zdjęcie gwarancji władz, natomiast państwo przejęło długi zagraniczne tych zakładów. (Wówczas tylko państwo, a nie podmioty gospodarcze było zadłużone względem zagranicy). W tym okresie pojawiły się trzy rodzaje własności: samodzielne przedsiębiorstwa używające jeszcze przymiotnika „państwowy”, własność Skarbu Państwa i własność prywatna. Przywrócono funkcjonowanie przedwojennego Kodeksu handlowego (nota bene nigdy nie został on formalnie uchylony), który zezwalał na powstawanie nowych podmiotów gospodarczych różnego rodzaju. Na początku lat 90 wyodrębniono czwarty rodzaj własności - własność komunalną.

Za tymi gwałtownymi zmianami nie nadążało jednak ustawodawstwo gospodarcze, w praktyce obowiązywało równoległe nowe i stare prawo. Zasypany pytaniami Sąd Najwyższy podjął uchwałę z dnia 12 grudnia 1989 r. nr III CRN 401/89 (nie publikowaną!), w której uzasadniał, że majątek państwowych zakładów jest ich własnością i nie stanowi własności Skarbu Państwa. Tym samym zakłady państwowe zostały uwłaszczone majątkiem od stycznia 1989 r. Oznaczało to, że mogą one tworzyć spółki z innymi podmiotami gospodarczymi - głównie akcyjne i z ograniczoną odpowiedzialnością bez uzyskiwania zgody branżowych ministrów. Na podstawie nowych regulacji prawnych, w latach 1989-1990 zakłady stały się właścicielami gruntów i innych nieruchomości - dotąd przez nie zarządzanymi w imieniu państwa. W 1993 r. Sąd Najwyższy inną uchwałą (tym razem opublikowaną) potwierdził rozróżnienie własności formułując termin „Skarbu Państwa”.

Tak szybki proces przekształceń własnościowych - stał się przyczyną majątkowego ataku na zadłużone zakłady ze strony różnych sił krajowych i zagranicznych oraz bankowych kredytodawców. Banki obejmując czy przejmując akcje lub udziały w nowych spółkach szybko zaczęły je rozparcelowywać, dzielić, likwidować i zbywać ich majątek o równowartości należności kredytowych czy akcji bądź udziałów. Częściowo również z winy banków nastąpił lawinowy proces upadłości, bankructw, likwidacji, sprzedaży i różnorodnych spekulacji majątkiem wypracowanym przez Naród w latach 1945-1989. Miało miejsce rażące marnotrawstwo majątku narodowego, na przyzwolenie władz państwowych wszystkich szczebli. Co gorsza, już na początku realizowania doktryny prywatyzacyjnej odrzucono zasadę zachowania w rękach państwa pewnej liczby przedsiębiorstw o znaczeniu strategicznym.

Opisany tu bałagan wynikał nie tylko z braku doświadczenia czy też niechlujstwa. Przy braku jasnego, czytelnego prawa, nieprecyzyjnych zasadach wyceny (o czym poniżej), braku określenia, co powinno pozostać w ręku państwa lub pod jego kontrolą, można było za bezcen - ale za to za łapówki - wyprzedzić zagranicznemu kapitałowi cały majątek narodowy.

W pierwszych latach 90 zastanawiano się nad metodą wyceny podmiotów państwowych oraz nad tym, co ma być i komu sprzedane. W rezultacie mienie państwowe podzielono na trzy grupy:

- a) niebędące przedmiotem obrotu, zawsze pozostające jako własność państwa, np. złoża kopalni czy dobra kultury;
- b) dobra nieprzeznaczone do obrotu, nabyte lub wytworzone za środki publiczne przez jednostki państwowe;

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

c] mienie stanowiące obecnie lub w przyszłości przedmiot obrotu, a przeznaczone do prywatyzacji.

Według tej metodologii mienie zaliczone do grupy „a” określano tylko rzeczowo, w ujęciu opisowym lub rodzajowo-opisowym, ale wyceny dokonywano jak dla mienia będącego w stanie naturalnym, dóbr kultury, zasobów dokumentacyjnych czy archiwaliów. Majątek z grupy „b” ujmowano wartościowo, stosując wartość szacunkową, głównie w odniesieniu do gruntów. Natomiast mienie z grupy „c”, ujmowano wartościowo na podstawie przepisów o rachunkowości oraz odnoszących się do jednostek państwowych. Te pośpiesznie przyjęte zasady wyceny sprawiły, że nadano im szczególny charakter i przyjęto odmienne wymogi.

Tak sformułowane zasady powodowały nieadekwatność przyjmowanych kwot wyceny do rzeczywistej wartości mienia oraz niemożność stosowania jednego miernika wartości. Majątek państwowy wyceniano poprzez szacunek ekspercki, szacunek własny Ministerstwa Skarbu Państwa, poprzez operat szacunkowy, w oparciu o informacje przekazywane przez starostów, a także wyceniano według wartości wynikającej z protokołów przekazania zakładu pracy nowemu użytkownikowi – właścicielowi.

Stosunkowo największa uznaniowość występowała przy wycenie gruntów państwowych, będących obiektem szczególnego zainteresowania rolników - z jednej strony a wszelkiej maści spekulantów krajowych i zagranicznych - z drugiej. Pamiętajmy, że w roku 1987 grunty Skarbu Państwa obejmowały 42% terytorium kraju co stanowiło niemal 13 mln hektarów. Gminy i różne osoby prawne zajmowały tylko 6% obszaru państwa, a osoby fizyczne miały prawo własności do 52% powierzchni kraju. Wartość tych gruntów ujmowano tylko wtedy, gdy nieruchomości była znana. W zasobach Agencji Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa w 1997 roku znajdowało się 2.435.214 hektarów o uznaniowo określonej wartości 6 021 160 110 zł. Po 2004 roku grunty wyceniano bardziej precyzyjnie.

Ile mieliśmy

W 1997 r. działało 415 jednoosobowych spółek Skarbu Państwa o wartości nominalnej akcji 26.494.319.033 zł. Z liczby tej 39, o wartości akcyjnej 110.684.200 zł, było w stanie likwidacji. Natomiast spółek z częściowym udziałem Skarbu Państwa istniało 1.347, o wartości udziałów państwa wynoszącej 8.983.367.950 zł, w tym 33 spółki o wartości 74.567.470 zł znajdowały się w stanie likwidacji. A wszystkie spółki z całkowitym i częściowym udziałem Skarbu Państwa, podlegały nadzorowi Ministra Skarbu Państwa. Do organów zarządzających tych spółek partie polityczne desygnowały swoich delegatów, co nadzwyczaj sprzyjało ich prywatyzacji.

Jeszcze w 1997 r. przedsiębiorstwa państwowe i banki państwowe, dla których organem założycielskim i zarządzającym byli minister skarbu i wojewodowie, posiadały fundusze własne o łącznej, szacunkowej wartości 42.099.088 tys. zł, które w czasie działalności gospodarczej powinny wzrastać, a nie maleć, bo stanowi to przecież cel ich działalności.

Poza tym majątkiem Skarbu Państwa, Minister SP wniósł część majątku narodowego do 38 różnego rodzaju fundacji o łącznej wartości 17,098 mln zł. Majątek ten w wielu przypadkach został dziwnie „uwłaszczony” i nadal po cichu się rozplywa. Z czego wynika konieczność rzetelnej ewidencji majątków wszelkich fundacji, którym rząd powierzył mienie narodowe do czasowego gospodarowania. Minister powinien każdego roku składać dokładne sprawozdanie z gospodarowania tym majątkiem przez fundacje. Ponadto do wiadomości publicznej powinien podawać wykaz fundacji z wyszczególnieniem, jakim majątkiem narodowym dysponują i jak go użytkują. A są to grunty, budynki, pałace, nawet te znacjonalizowane, a niezwrócone ich prawowitym właścicielom, budynki wybudowane po wojnie. Majątek ten nie powinien pozostawać bez nadzoru państwa, mimo iż umknął z dotychczasowej publicznie dostępnej ewidencji.

Po 10 latach, w 2007 roku. Skarb Państwa dysponował akcjami i udziałami w 1.344 spółkach, z których 982 prowadziło działalność gospodarczą, a wartość akcji i udziałów w tych spółkach wynosiła 198 mld złotych. Z tych 1.344 spółek tylko 410 było jednoosobowymi spółkami Skarbu Państwa z kapitałem o wartości 80 mld złotych. Na giełdzie papierów wartościowych notowano tylko 40 spółek dysponujących akcjami o wartości 73 mld zł. Najdroższe były spółki energetyczne wycenione na ok. 56 mld zł., których wartość znacznie wzrosła. Za nimi znajdowały się spółki kolejowe o wartości 12 mld zł. Do nieodpłatnego nabycia akcji w spółkach w samym tylko 2007 roku uprawnionych było 1,64 mln pracowników różnych zakładów - także rolników którzy łącznie otrzymali nieodpłatnie 950 mln akcji. W całym dotychczasowym procesie prywatyzacyjnym nieodpłatnie akcje uzyskało około 4 mln pracowników.

Zbigniew Lipiński, Myśl Polska Nr 12 – C.D.N.

BANKOWY PLUTON EGZEKUCYJNY***Jak banki niszczą klientów w majestacie prawa***

Do obrońców praw konsumenta i polskich sądów coraz częściej trafiają pozwy i skargi na nieuczciwe praktyki bankierów. Walka klientów z bankami jest jednak z góry skazana na porażkę, ponieważ nasze ustawodawstwo - jako jedyne w Europie - pozwala ich właścicielom na nieograniczone wystawianie tytułów egzekucyjnych.

O bankowym tytule egzekucyjnym zrobiło się ostatnio w Polsce głośniejsze za sprawą opcji walutowych. Okazało się bowiem, że firmy, które wykupiły opcje i chciałyby teraz dochodzić swoich praw w sądzie, mogą zbankrutować, zanim w ogóle dojdzie do pierwszej rozprawy. Dlaczego?

Według polskiego prawa zakwestionowanie przez klienta żądań banku nie wstrzymuje procesu ściągania rzekomych długów i należności. Wystarczy, że bank wystawi tytuł egzekucyjny, a na konta firmy czy indywidualnego kredytobiorcy w każdej chwili może wejść komornik. Niezależnie od tego, czy egzekwowana przez bankierów wierzytelność jest prawdziwym długiem, czy też - co zdarza się coraz częściej - sumą, która powstała przez omyłkę lub celowe działanie pracowników banku.

Bank oszukuje, klient płaci

W marcu 2009 r. „Newsweek” opisał wyniki ubiegłorocznej kontroli umów o kredyty hipoteczne, jaką Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów przeprowadził w 19 największych bankach działających w Polsce. A z raportu Urzędu wynika, że wiele z nich forsuje w umowach nieprecyzyjne zapisy dotyczące tzw. spreadu, czyli różnicy pomiędzy kursem kupna a sprzedaży kredytu zaciągniętego w obcej walucie. UOKiK zapowiedział, że w pierwszej kolejności wyśle pozwy do banków BRE i Millennium.

Rok temu przed kontrolą Urzędu, sytuacja wyglądała jeszcze gorzej, ponieważ wszystkie 19 banków stosowało w umowach o kredyt hipoteczny niebezpieczne pułapki. UOKiK zakwestionował wówczas m.in. zapis o obowiązku opłacania przez klienta ubezpieczenia kredytu oraz liczne ukryte opłaty i prowizje nakładane na kredytobiorcę. A skontrolowane przez Urząd spółki to Bank Pocztowy, Bank Zachodni WBK, BOŚ, BPH, BRE Bank, Deutsche Bank, Fortis Bank, GE Money Bank, Getin Bank, ING Bank Śląski, Invest Bank, Kredyt Bank, Lukas Bank, Millennium, Nordea, Nykredit, PKO BP i Santander Consumer Bank.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Problemy z bankami nasiliły się wraz z wybuchem kryzysu, który ujawnił słabość tych instytucji. W 2008 r. skargi na oszukańcze praktyki bankowe stanowiły większość zażaleń złożonych do Komisji Nadzoru Finansowego. Dziś ręce pełne roboty mają także miejscy i powiatowi rzecznicy praw konsumenta. - Liczba skarg na banki ostatnio znacznie się zwiększyła. Chodzi o pobieranie kosztów ubezpieczenia po czasie objętym ochroną w razie wcześniejszej spłaty kredytu, o kary za brak spłaty kwoty minimalnej karty kredytowej, nierozpatrywanie w terminie reklamacji bankowych czy żądanie dodatkowych zabezpieczeń dla kredytów hipotecznych udzielonych w przeszłości – mówi Joanna Wysocka, miejski rzecznik konsumentów w Warszawie.

Problem w tym, że zarówno klienci indywidualni jak i firmy są w obliczu oszustw i omyłek bankowych bezradni. Złożenie reklamacji w banku lub skargi w UOKiK czy biurze rzecznika praw konsumenta nie wstrzymuje bowiem windykacji. Pani M. która pół roku przed terminem spłaciła w banku Cetelem kredyt w wysokości 2800 zł (na telewizor) - w dodatku ze sporą nadwyżką - dostała niedawno „zawiadomienie o wszczęciu postępowania windykacyjnego” i nakaz zapłaty w ciągu trzech dni 330 zł.

- Byłam zszokowana, bo wcześniej nie dostałam żadnego ponaglenia czy wezwania do zapłaty. Do tego, pani w informacji telefonicznej nie chciała mi dokładnie wyjaśnić, skąd wzięła się ta zaległość i jak została naliczona. Musiałam jednak zapłacić, gdyż postępowanie przedegzekucyjne zostało wszczęte, a ja mam kredyt hipoteczny w innym banku, który mógłby w takiej sytuacji zażądać dodatkowego zabezpieczenia, a nawet wypowiedzieć umowę – oburza się M. w rozmowie z „GP”.

Osób takich jak M. są w Polsce dziesiątki tysięcy. G. - dziennikarz z Warszawy - ma w banku komercyjnym kredyt hipoteczny. W ciągu dwóch dni tzw. zadłużenie przeterminowane jego kredytu (zadłużenie za nieterminowe spłacanie rat) wzrosło nagle ze 170 do... 2700 zł (w tym 1700 zł „odsetek”). Pracownicy oddziału nie potrafili wyjaśnić G., - skąd wzięła się aż tak duża kwota; na pisemną reklamację bank odpowiedział jedynie kilkoma ogólnikami, nie przedstawiając sposobu, w jaki wyliczył zadłużenie. - Zanim złożyłem skargę do rzecznika praw konsumentów, musiałem zapłacić. Inaczej - nastąpiłaby egzekucja i bank przejąłby mieszkanie - mówi G.

O bezradności Polaków w walce z bankami świadczy fakt, że w internecie jak grzyby po deszczu powstają strony w rodzaju NabiciwBREbank.pl, skocznaBank.pl czy mstop.pl – na których rozgoryczeni klienci dają upust swojej mniej lub bardziej słusznej frustracji z powodu kontaktów z bankami.

Wyjścia nie mają także polskie firmy, które znalazły się na skraju upadłości z powodu opcji walutowych. Muszą inicjować upokarzające negocjacje z bankami, zamiast po prostu podać je do sądu (we Włoszech, jak pisała już „GP”, bankierzy seryjnie przegrywali takie procesy, w Polsce jest inaczej). – Wejście na drogę sądową przeciwko bankowi nie ma dla klienta w Polsce sensu, albowiem nie zabezpiecza go przed jednostronną decyzją banku i egzekucją - twierdzi Jerzy Bielewicz, finansista i były doradca Goldman Sachs.

Skąd tak uprzywilejowana pozycja banków w Polsce? Bankowy tytuł egzekucyjny to relikwiarz czasów PRL. Po 1945 r. władze komunistyczne nadały NBP i innym znacjonalizowanym bankom wiele przywilejów wśród których prawo do jednostronnej egzekucji należności od klienta było jednym z najważniejszych. Przetrwowało ono do dziś w niemal niezmienionej formie: bank wystawia tytuł egzekucyjny, sąd na tajnym posiedzeniu (klient nie ma możliwości obrony) nadaje mu w ciągu trzech dni klauzulę wykonalności – i do akcji wkrocza komornik. Takich praw - poza służbami specjalnymi, policją i prokuraturą - nie ma żadna instytucja w Polsce. Co więcej: procedura jednostronnej egzekucji bankowej nie ma odpowiednika w innych cywilizowanych państwach. - Jako narzędzie prawne w rękach banków jest to kuriozum na skalę światową – mówi Jerzy Bielewicz.

Wtórąją mu naukowcy. Dr Andrzej Janiak z poznańskiego UAM podkreśla w swojej pracy pt. „Konsument wobec przywilejów egzekucyjnych banków” że „podobne szczególne uprawnienia banków nie są znane w systemach prawnych innych państw europejskich”, a dr Rafał Sura (KUL) w książce „Bankowy tytuł egzekucyjny” (wyd. 2008) pisze wprost: „Jedynym wytłumaczeniem utrzymywania w podobnym zakresie jak w PRL przywilejów bankowych w Polsce po 1989 r., niespotykanych w takim zakresie w UE, jest nacisk silnego lobby bankowego na środowiska mające wpływ na kształt ustawodawstwa w naszym kraju”.

To „silne lobby bankowe” nie przypadkiem ma wpływ na polskie prawo: w zarządach i radach nadzorczych banków eksponowane miejsca zajmują bowiem politycy lub ludzie blisko z polityką związani. Przyglądając się nazwiskom fachowców z branży bankowej, łatwo zrozumieć, dlaczego to banki - fatalnie, jak wykazał kryzys, radzące sobie na wolnym rynku - zdołały zapewnić sobie prawo do profitów, z bankowego tytułu egzekucyjnego. Prezesem Pekao SA jest Jan Krzysztof Bielecki (roczne zarobki...: 4,5 mln zł) - były działacz KLD, UW i PO. Na czele rady nadzorczej tego banku stoi z kolei prof. Jerzy Woźnicki - eksdziałacz KLD i UW, członek Rady Programowej PO i kolega obecnego premiera. W organie nadzorującym zarząd Pekao sekundują mu same tuzy: prof. Leszek Pawłowicz, wiceprezes założonego przez środowisko KLD Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową (wśród fundatorów Instytutu są Jacek Merkel i Janusz Lewandowski), oraz Krzysztof Pawłowski - związany z PO współtwórca Business Centre Club, członek honorowego komitetu poparcia Donalda Tuska w wyborach 2005 r. Doradcą zarządu Pekao był od 2004 do 2007 r. Jacek Rostowski - obecny minister finansów. W radzie nadzorczej ING Bank Śląski zasiada kolejny znany polityk: Jerzy Hausner – długoletni członek PZPR, potem poseł SLD i minister w rządzie Leszka Millera. W konkurencyjnym BRE Banku na czele rady stoi Maciej Leśny, wiceminister współpracy gospodarczej z zagranicą w dawnym rządzie SLD-PSL, a wiceprzewodniczącym rady nadzorczej w Citibanku jest Andrzej Olechowski [współtwórca PO, były współpracownik komunistycznych służb specjalnych]. Radzie BPH szefowała jeszcze w ubiegłym roku Alicja Kornasiewicz - działaczka UD i UW, która jako wiceminister w rządzie Jerzego Buzka przeprowadzała prywatyzację Pekao SA.

Grono równie ciekawych specjalistów obsiadło Bank Millennium. Prezesem tej spółki jest Bogusław Kott, dobry znajomy - jeszcze z lat 80, Aleksandra Kwaśniewskiego [wspólnie zakładali Fundację Rozwoju Żeglarstwa]. W PRL związany był z Departamentem Handlu Zagranicznego Ministerstwa Finansów, gdzie nadzorował m.in. spółki polonijne. W 1981 r. - przed wprowadzeniem stanu wojennego - napisał komunistyczną broszurkę pt. „System kierowania handlem zagranicznym”, w której pochylał się nad „pogłębianiem procesów socjalistycznej integracji gospodarczej”, chwalał monopol w handlu zagranicznym oraz „doniosłe zmiany w strategii gospodarczej lat 70”. Dziś zarabia rocznie 2,2 mln zł. Przewodniczącym rady nadzorczej Millennium to Maciej Bednarkiewicz - były parlamentarzysta Komitetu Obywatelskiego, członek Rady Programowej PO. Zastępuje go Ryszard Pospieszynski, w PRL m.in. dyrektor departamentu w Ministerstwie Handlu Zagranicznego.

Ich kolegami w radzie nadzorczej są m.in. Dariusz Rosati - również dawny członek kompartii, obecnie polityk lewicy, oraz Marek Rocki - senator PO. I tu charakterystyczna dla polskiej polityki ciekawostka: senator Rocki będzie prawdopodobnie głosował wkrótce nad kontrowersyjną ustawą o opcjach walutowych, które – przypomnijmy – były sprzedawane firmom m.in. przez... Bank Millennium.

TO NIE BRACTWO STANOWI PROBLEM - CZĘŚĆ III

Zapis konferencji wygłoszonej 17 lutego 2008 r. w Domu Rekolekcyjnym pw. Św. Ignacego w Ridgefield (USA). Zachowano styl mówiony.

Około 1988 r. kard. Ratzinger powiedział Bractwu Św. Piotra, że musi ono trzymać się mocno Mszy trydenckiej, by mogło działać jako przeciwwaga dla nowej Mszy i progresistów. Później, gdy równowaga zostałaby już osiągnięta, mógłby on stworzyć „nową Mszę”. Ojciec Święty nadal jest przywiązany do idei „reformy reformy”.

Nawet wobec istniejących ograniczeń w stosowaniu indultu biskupi do tego stopnia utrudniali życie kapłanom i wiernym przywiązanim do starej Mszy, że Rzym zrozumiał, iż nie można dalej postępować w taki sposób. W maju 2003 r. obecny papież, wówczas kardynał, spotkał się w Rzymie z kilkoma konserwatywnymi kardynałami. Zdecydowali się uczynić gest w stronę Tradycji. Jedną z rozważanych wówczas opcji zakładała uczynienie Bractwa Św. Piusa X niejako rdzeniem ruchu tradycjonalistycznego i skupienie wokół niego wszystkich innych tradycyjnych grup. Inna koncepcja zakładała pozostawienie nas „na zewnątrz” [ponieważ „oni nigdy nie wrócą”] i uczynienie czegoś z innymi grupami, ustanawiając na świecie kilka instytucji jurysdykcyjnych. Działałyby one na podobieństwo diecezji czy administratur apostolskich, podlegających bezpośrednio Rzymowi i wolnych od nacisków ze strony biskupów.

Wiemy że, poczynawszy od 2003 r. do momentu swego wyboru kard. Ratzinger pracował nad tym projektem. Został on niemal wcielony w życie we Francji, jednak francuscy biskupi odpowiedzieli, że takie rozwiązanie jest nie do przyjęcia. Odmówili nawet rozważenia takiej ewentualności. Tak więc konferencja biskupów francuskich odrzuciła projekt Rzymu o ustanowieniu takiej instytucji, być może administratury apostolskiej, dla Mszy trydenckiej we Francji. Już samo to dowodzi, że taki plan istniał.

Pewien francuski biskup zadzwonił do jednego z naszych księży i powiedział mu o tej koncepcji. Jednak tamtejsi biskupi nie chcieli, by Rzym mieszał się w ich sprawy. Próbowali więc stworzyć coś dla Tradycji w każdej diecezji, aby uczynić projekt Rzymu bezprzedmiotowym. Bali się śmiertelnie, że Rzym mógłby powołać do życia coś, nad czym nie mieliby kontroli.

Francuscy biskupi urzeczywistniają obecnie swój plan, głównie kosztem Bractwa Św. Piotra. Od około roku przed ogłoszeniem *motu proprio* po dziś dzień starają się opanować miejsca kultu powierzone Bractwu Św. Piotra i nakłaniać kapłanów do przyłączenia się do diecezji i odprawiania nowej Mszy - po to, by w rezultacie diecezje mogły przejąć kościoły powierzone początkowo Bractwu Św. Piotra. W taki właśnie sposób biskupi odzyskują kontrolę. Udało im się to już przeprowadzić w kilku miejscach. Biskup Wersalu powiedział przełożonemu generalnemu Bractwa Św. Piotra: „Nie damy wam już żadnej pracy. Wasi księża będą popadać w gnuśność z braku zajęcia, a na koniec dołączą do diecezji”.

Kiedy ogłoszono *motu proprio*, biskupi na całym świecie zaczęli wyrażać sprzeciw. Wiem od pewnej osoby będącej bardzo blisko papieża, że powiedział on swym bliskim przyjaciółom, iż nigdy w swym życiu nie cierpiał tak bardzo, jak za sprawą *motu proprio*. To bardzo ciekawe stwierdzenie, ponieważ pokazuje, że papież realizował swój zamiar pomimo trudności. Zdecydował się raczej cierpieć, niż się poddać. Powiedział również, że nakazywało mu to sumienie. Czuł się zobligowany w sumieniu, aby to uczynić. To bardzo mocne i ważne stwierdzenie.

Niektórzy myślą, że *motu proprio* jest pułapką zastawioną na nas. To nieprawda. Mogłoby stać się pułapką, ale szczerze mówiąc, nie sądzę, by papież traktował je w ten sposób. (...).

Gdy patrzemy całościowo na sytuację w Kościele oraz na rozmiary kryzysu, a równocześnie widzimy jak wiele problemów miał papież z jedną tylko sprawą, uświadamiamy sobie że nawet gdyby miał najlepsze intencje i największe zrozumienie sytuacji, nadal napotykałby na wielkie trudności w przeprowadzeniu jakichkolwiek zmian na lepsze. Mówię: „gdyby”. Tak więc mamy obecnie *motu proprio*, ale to nie rozwiązuje wszystkich problemów. To ważny krok. W dokumencie tym ważny jest krótki akapit: „[Msza trydencka] nigdy nie została zniesiona”. Dlatego właśnie mówimy, że *motu proprio* jest dobre dla Kościoła, mimo iż zawiera wiele punktów, z którymi się nie zgadzamy.

INDULT A MOTU PROPRIO

W porównaniu z wcześniejszymi indultami *motu proprio* radykalnie zmienia status starej Mszy. Termin „indult” sugeruje wyjątek czy przywilej, prawo dla nielicznych. W takiej sytuacji oczywiste jest istnienie pewnych warunków i okoliczności. Kiedy jednak coś jest prawem powszechnym, nie może być mowy o żadnych tego rodzaju ograniczeniach. To jak zielone światło: nawet jeśli w pobliżu jest policjant, nie pytasz go o zgodę, by ruszyć. Kiedy papież mówi, że stara Msza nie została zniesiona, daje zielone światło Mszy trydenckiej. To kwestia prawna.

Sprawy nie są już tak oczywiste, kiedy dochodzimy do stosowania prawa. Jak stosuje się to prawo? Widzicie, że w większości przypadków biskupi chcą traktować *motu proprio* tak, jakby chodziło o indult. Chcą być pytani o zgodę. To absolutnie wbrew *motu proprio*. Takie jednak jest generalnie nastawienie biskupów - poza kilkoma wyjątkami. Biskupi wywierają nacisk na kapłanów, by zapobiec swobodnemu rozprzestrzenianiu się Mszy trydenckiej, co ma wielkie znaczenie.

Gdyby w praktyce w stosunku do obu Mszy stosowano prawdziwą równość wobec prawa, nie trwałoby długo, a nowa Msza zanikłaby. Rozmawiałem w Rzymie z wysokiej rangi prałatem; wedle jego opinii trwałoby to jedno pokolenie. Osobiście uważam, że mogłoby to potrwać trochę dłużej. Powtarzam - pod warunkiem, że wobec obu Mszy stosowano by równość wobec prawa jak to przewiduje *motu proprio*. Jednak biskupi tego nie chcą, ponieważ jako moderniści wiedzą, że gdyby taką wolność rzeczywiście zagwarantowano, oznaczałoby to koniec nowej Mszy.

Mówiąc językiem prawniczym, *motu proprio* jest wyrokiem śmierci na nową Mszę. Problem polega jednak na tym, że zbyt wielu ludzi pragnie, by nowa Msza pozostała przy życiu - dlatego sprzeciwiają się stosowaniu *motu proprio*. Będą więc usiłowali utrzymać hegemonię nowej Mszy nad starą. Doszliśmy więc do decydującego punktu historii Kościoła - i obecnego kryzysu. Z jednej strony papież wydał prawo, z drugiej - biskupi mu się sprzeciwiają. Mamy więc do czynienia z konfrontacją. Co się wydarzy? Jeśli, co wydaje się prawdopodobne, papież uważa, że jest w sumieniu zobligowany przeprowadzić swoją wolę, nawet wbrew biskupom, to nadal pozostaje w mocy nowa zasada wprowadzona przez Vaticanum II - kolegializm. Oznacza to że biskupi mają swój głos, a jeśli jednomyślnie zgodzą się w jakiejś kwestii, papież musi zastosować się do ich decyzji. Jeśli więc Ojciec Święty będzie postępować stanowczo zgodnie ze swoim sumieniem i papieskim obowiązkiem, wymierzy przez to cios kolegializmowi. Jeśli natomiast tego nie uczyni i ugnie się przed biskupami, de facto zrzeknie się swej władzy papieskiej, ponieważ biskupi będą odtąd wiedzieli, że muszą jedynie wyrzucić na niego mocniejszy nacisk, a ustąpi. Znajdujemy się więc w decydującym momencie nie tylko dla Mszy, ale również dla całego kryzysu.

Jeśli Msza powróci, wraz z nią powróci wiara i moralność. Widzimy to w przypadku kapłanów którzy powracają do starej Mszy. Mieliliśmy wspaniałe doświadczenia z kapłanami, którzy po odprawieniu starej Mszy dwa, trzy czy pięć razy nagle uświadamiali sobie, że te dwie Msze to dwa różne światy, między którymi muszą dokonać wyboru. I większość z nich dokonała właściwego wyboru.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**PRZYSZŁOŚĆ**

Z czasem powrócą do Mszy i nie tylko do Mszy. Wraz ze starą Mszą powraca cały świat [katolickiej teologii]. Ludzie ci potrzebują całościowej formacji. Czekają nas kolosalna praca. Ci biedni kapłani przychodzą do nas z niczym i odkrywają nowy świat. Ich przeobrażenie nie nastąpi w trakcie jednego dnia. Potrzebują pomocy nie tylko po to, by prawidłowo odprawiać Mszę, ale również by zrozumieć katolicką teologię, która jest z nią związana. Mamy wiele świadectw od kapłanów, którzy mówią nam: „Poprzez odprawianie Mszy trydenckiej odkryłem, kim jest kapłan!”. Mają oczywiście wyobrażenie o tym, co wiąże się z kapłaństwem, ale wraz z odkryciem tradycyjnej Mszy uświadamiają sobie nagle, że stają między Bogiem a człowiekiem, by złożyć ofiarę i pracować dla zbawienia dusz. Jest to tak odmienne od „karnawałowych Mszy” dominujących np. w Szwajcarii. Ten, kto rozumiał, czym jest Msza, nie może już akceptować czegoś takiego.

Od czasu *motu proprio* w pewnej diecezji w północnych Włoszech trzech proboszczów zdecydowało się odprawiać wyłącznie Mszę trydencką. Co ciekawe, ich ewolucja rozpoczęła się jakieś dwa lub trzy lata temu. Znaleźli się w takim konflikcie ze swym biskupem, że sprawa ta dotarła do samego Rzymu. W największej parafii, liczącej ponad 1000 dusz, 800 parafian napisało do Rzymu, prosząc o Mszę trydencką. W ciągu kilku miesięcy ci księża poczynili taki postępek, że pociągnęli za sobą swych wiernych.

Pokazuje to, że nie wierzymy w utopię! Z biegiem czasu Kościół naprawdę może powrócić do starej Mszy. Wymaga to wiele energii i walki, ale jest możliwe. *Motu proprio* jest dla osiągnięcia tego celu wielką pomocą, dlatego właśnie szczerze dziękujemy za nie papieżowi. Musimy być wdzięczni, gdyż był to bardzo ważny akt, nawet jeśli nie wszystko jest w nim doskonale i wielu rzeczy nie możemy zaakceptować, na przykład twierdzeń o świętości nowej Mszy. Zasadniczo jednak oblicze współczesnego Kościoła mogłoby się zmienić, gdyby *motu proprio* było naprawdę stosowane.

Pewien wysokiej rangi praelat rzymski powiedział mi, że nowa Msza nie może zostać zniesiona od razu i że „my” musielibyśmy przeprowadzić to w kilku etapach. Nie powiedział: „ja”, ale „my”. Czy do owych „my” należy również papież? Nie wiem. W każdym razie mamy *motu proprio* i powiedziano nam, że ostatecznym celem jest zniesienie nowej Mszy. To oczywiście interesujące. Wiadomość ta pochodzi jednak tylko od jednego praelata, podczas gdy przeważająca większość kapłanów i biskupów jest nadal przeciwna starej Mszy. (...) Chciałbym, by te sprawy stały się mniej skomplikowane. Mówiąc w skrócie: w tym samym czasie dzieją się rzeczy dobre i złe. Niekiedy sytuacja się pogarsza, zwłaszcza gdy sam papież popada w sprzeczności. Jak powiedziałem odnośnie do nowej modlitwy za żydów, Benedykt XVI czuje się zobowiązany do ciągłego wyświadczenia żydom grzeczności, co jest trudne do zrozumienia. Mamy tu do czynienia z tajemnicą, ale nie to jest najgorsze. Najgorsza jest jego teologia.

A jednak wprowadza on coś nowego do teologii i ważne jest by sobie to uświadamiać. Dotyczy to soboru i reform. Do tej pory wśród katolików powszechne było przekonanie, że Vaticanum II było czymś nowym co spowodowało radykalną zmianę w Kościele. W niektórych seminariach nauczanie o Kościele jest oparte jedynie na źródłach soborowych i późniejszych. W wielu seminariach wszystko, co miało miejsce przed Vaticanum II, jest ignorowane. Dla wielu wszystko zaczęło się wraz z II Soborem Watykańskim.

TRADYCJA I SOBÓR

Obecnie papież mówi nam: „Nie, tak być nie może. Musi istnieć ciągłość. Nie może być pęknięcia między tym co było wcześniej, a tym, co nastąpiło po soborze. A więzią tą musi być Tradycja”. W czasie naszej audiencji papież powiedział mi że jedyna dopuszczalna interpretacja soboru to interpretacja wedle kryteriów Tradycji. Problem ten dobrze ilustruje pewna anegdota. Około 1982 r. abp Lefebvre napisał do papieża: „Mówicie, że sobór musi być rozumiany w świetle Tradycji. Akceptujemy sobór w świetle Tradycji. Oznacza to, że akceptujemy to, co jest w nim zgodne z Tradycją. To, co jest wątpliwe, interpretujemy wedle Tradycji. To natomiast, co jest z Tradycją sprzeczne, po prostu odrzucamy”.

Kard. Ratzinger odpowiedział wówczas następująco: „Wasze stanowisko wobec soboru, choć bardzo związane, jest do przyjęcia. Nie możemy jednak zaakceptować tego, co piszecie dalej”. Tak więc Rzym nie był w stanie zaakceptować, że mówimy: „Odrzucamy to, co w soborze jest sprzeczne z Tradycją”.

Nie używają oni już sformułowania „w świetle Tradycji”, ale „w świetle żywej Tradycji”. Zawsze w tym kontekście pojawia się słowo „żywa”. W istocie, kiedy mówimy „Tradycja”, nie mamy na myśli tego samego co oni. W 1988 r., gdy abp Lefebvre został potępiony i ekskomunikowany, dokument *Ecclesia Dei adflicta* wyjaśniał, że Arcybiskup miał rzekomo błędne i niekompletne rozumienie Tradycji. Tak więc, jak widzicie, posługujemy się tymi samymi słowami, ale w różnych znaczeniach.

Kiedy my mówimy „Tradycja”, odnosimy się do jej definicji podanej nam przez Ojca Kościoła - św. Wincentego z Lerynu: *Quod ubique, quod semper, quod ab omnibus* - „To, w co wierzyli wszyscy, wszędzie i zawsze”. (...) Kiedy mówimy „Tradycja”, mamy na myśli naukę i dyscyplinę Kościoła, coś powierzonego w sposób szczególny przez Zbawiciela Apostołom, i przekazywanego z pokolenia na pokolenie. „Przekazywać” to po łacinie *tradere; traditio* to ‘przekazywanie’. Tradycja oznacza to co jest przekazywane, rzecz przekazywana. Dla współczesnych Tradycja jest czynnością, aktem przekazywania. To jedyny aktualnie sposób pojmowania Tradycji. Można używać słowa „Tradycja” w tym sensie, choć nie jest to jego zwykłe znaczenie. Kiedy jednak mówicie o akcie przekazywania, koncentrujecie się na osobie, która przekazuje, a nie na tym co ma być przekazane. Tym, który przekazuje, jest Kościół nauczający.

Problem pojawia się ze słowem „żywa”. Życie implikuje ruch, a ruch oznacza zmianę. Pewne zmiany są uprawnione, inne nie. Załóżmy, że macie drzewo. Jeśli mówicie, że drzewo żyje, nie oznacza to, że wasze drzewo przemieszcza się z jednej strony waszego ogródka na drugą. Nie oznacza to też, że jednego roku rodzi jabłka, a drugiego pomarańcze. Jeśli wasze drzewo żyje, oznacza to, że zawsze rośnie w tym samym miejscu i rodzi te same owoce. Moderniści natomiast, używają tego słowa na określenie zmiany tam, gdzie nie może być mowy o żadnej zmianie.

Z jednej strony obecny papież potępia tych, którzy twierdzą, że Vaticanum II było zerwaniem z przeszłością. Potępia również ekstremistów, supermodernistów, którzy pragną nowego Kościoła. Jego stanowisko jest bardziej wyważone. Rozumie on, że musi to być ten sam Kościół i ta sama wiara, ponieważ wiara nie może się zmieniać. Ale jednocześnie akceptuje zmiany i mówi: „Te zmiany są tradycyjne”.

Bp Bernard Fellay

FSSPX *ciąg dalszy nastąpi*

Tekst za „The Angelus”. Tłumaczył Tomasz Maszczyk.

http://www.piusx.org.pl/zawsze_wierni/artikul/1260**KORZENIE ZŁA****Pamiętajcie o Wandei.**

„Kiedy chłop wandejski przed bitwą wznosił szablę ku niebu w modlitwie, nie prosił Boga o życie - prosił tylko o zwycięstwo”.



Oficjalny sztandar Wandei, zwany „sercem wandejskim” – krzyż wyrastający z czerwonego serca. Napis brzmi: „Dieu Le Roi” – Bóg i król.

Szaleństwo Rewolucji (Anty) Francuskiej osiągnęło apogeum w czerwcu 1793 roku. W imię „Wolności, Równości i Braterstwa” szatański pomiot zainicjował okres ludobójstwa, który trwał bez przerwy aż do lipca następnego roku. Bodajże najgorszym przejawem tego obłędu był fakt, iż nie chodziło już tylko o wymordowanie francuskiej arystokracji oraz kleru, a więc podstawy intelektualnej kraju oraz obrońców zasad moralnych. Masowe rzezie, jak sądzę, miały na celu ubezwłasnowolnienie narodu francuskiego, zamienienie go w stado poslušnych zwierząt, drżących każdego dnia nie tylko o swoje życie ale także i najbliższych. Planowano te masakry w jakobińskich urzędach tak jak planuje się żniwa albo budżet. I nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że identyczną metodę terroru zastosowali bolszewicy w Rosji 125 lat później, co jeszcze raz dowodzi tego, iż największe tragedie **Europy były dokładnie zaplanowane i wykonane przez ten sam sataniczny „miot”**...

Natomiast Wandea to kraina historyczna w zachodniej części Francji, z jednej strony opierająca się o Ocean Atlantycki, a na północy granicząca z Loarą. Od początku tzw. Rewolucji Francuskiej, wandejscy chłopcy z nieufnością przyglądali się radykalnym zmianom i, przynajmniej na początku, jako środek oporu stosowali całkowitą bierność wobec zachodzących przemian. Przełom nastąpił w styczniu 1793 r. kiedy to dotarła do nich wieść o zamordowaniu w Paryżu króla Ludwika XVI. Prosty lud wandejski, od wieków wychowany w tradycji poszanowania Boga i monarchy nie chciał dłużej pozostawać obojętny. I choć region ten nie zaliczał się do bogatych, to jednak zasobny był swym duchem i pobożnością. Wszak to z Wandei wywodził się święty Ludwik de Montfort (1673-1716) którego zawołanie "Totus Tuus" - "Cały Twój" zamieścił w swym herbie JP II. Tak więc nasilająca się rewolucyjna ofensywa przeciwko wierze chrześcijańskiej, haniebna śmierć ich króla jak i próba wcielenia do wojska mężczyzn, dopełniły czary goryczy - Wandea sięgnęła po broń.

Na początku chłopska armia, nie wyćwiczona w sztuce zabijania i z bronią wyniesioną z domu a więc tasakami, kosami postawionymi na sztorc, widłami itd odnosiła znaczące sukcesy. 18 czerwca 1793 powstańcy zdobyli Angers, jedno z większych miast zachodniej Francji ale na tym poprzestali, zabrakło woli i dyscypliny by iść na Paryż i uwolnić kraj z objęć bestii. Wykorzystali to Jakobini, rzucając przeciwko Wandei elitarną dywizję, zahartowaną w wielu bojach. W tej sytuacji chłopska armia nie miała już żadnych szans. Mogła już tylko wygrywać pojedyncze bitwy ale nie wojnę. Koniec nastąpił w bitwie pod Savenay 23 grudnia 1793 roku.

Zwycięski generał armii republikańskiej **Francois-Joseph Westermann** pisał do Paryża z pola bitwy: *„Obywatele republikanie, Wandea już nie istnieje. Dzięki naszej wolnej szabli umarła wraz ze swoimi kobietami i dziećmi. Skończyłem grzebać całe miasto w lasach i bagnach Savenay. Wykorzystując dane mi uprawnienia, dzieci rozdeptałem kołami i wymordowałem kobiety, aby nie mogły dalej płodzić bandytów. Nie żal mi ani jednego więźnia. Zniszczyłem wszystkich. Litość nie jest rewolucyjną sprawą”*.

To, co nastąpiło po klęsce Wandejczyków, było skrzętnie skrywane przed światem przez prawie następne 200 lat. Dopiero publikacja *Ludobójstwo francusko-francuskie. Wandea - Departament zemsty - Reynalda Sechera* w 1986 r. przełamało znowu milczenie na temat pierwszego ludobójstwa europejskiego. Swoją drogą książka Sechera rozpętała na krótko we Francji istną burzę, podczas której środowiska politycznie poprawne rzucały mu na głowę pioruny oskarżeń o szarganie narodowych świętości. I co ciekawe, nowa wiedza o tamtych ponurych czasach jakoś nie przeszkadza Francuzom dalej świętować kolejnych rocznic, jakby nie było Anty-Francuskiej Rewolucji. I tak, opierając się na pracy Sechera, warto przytoczyć kilka listów z tamtych czasów. Otóż pisał wtedy z Wandei pewien oficer: *„Mój przyjacielu, z przyjemnością donoszę, że ci bandyci są już zlikwidowani. Od ośmiu dni przyprowadzają ich tutaj w ilościach nie do policzenia. Przybywa ich w każdej chwili. Ponieważ ich rozstrzelanie zabiera za dużo czasu i zużywa przy tym proch i kule, przyjęto pomysł, aby powsadzać pewną ich liczbę do starych statków, wypłynąć z nimi na środek rzeki, pół mili od miasta i tam zatopić te statki. Takiej operacji dokonuje się codziennie”*. Według obliczeń autora, tylko jesienią 1793 roku zamordowano w ten sposób około 4,800 osób, w tym dzieci i kobiety.

Jeden z generałów republikańskich, w odezwie do żołnierzy przed pacyfikacją wołał: *„Wandea musi stać się narodowym cmentarzem”*.

Rozkaz dla jednej z „piekielnych” kolumn śmierci brzmiał: *„Rozkazuję wam palić wszystko, co nadaje się do spalania i brać na bagnety każdego mieszkańca, którego spotkacie na swej drodze”*. Kapitan „demokratycznych” wojsk republikańskich pisał do domu: *„Gdziekolwiek się udajemy, niesiemy pożar i śmierć. Wiek, płeć, nic się nie liczy. Wczoraj jeden z naszych oddziałów spalił całą wioskę. Pewien wolontariusz własną ręką zabił trzy kobiety. Co za wojna. Gwałt i barbarzyństwo posunięte do ostateczności. Widziano żołnierzy niosących dzieci na bagnietach albo pikach, przebitych przy matczynej piersi razem z matką (...)”*.

Poza tym jest faktem historycznym, że w Wandei po raz pierwszy zastosowano broń chemiczną, używając gazów i trując arsenikiem wodę w studniach.

Tak więc Wandea stała się polem pierwszych eksperymentów ludobójczych, zaplanowanych dla Europy przez szatański pomiot. Następna odsłona na podobną skalę nastąpiła w Rosji w 1917 r. I co ciekawe, podobnie jak podczas Rewolucji Anty-Francuskiej, w sowieckiej Rosji również mordowano oprawców [w latach 30-tych zlikwidowano niemalże wszystkich przywódców NKWD]. Podobnie jak M. Robespierre, J.B.Carrier, L.Turreau itd którzy zostali zgilotynowani (Jean-Paul Marat uniknął szafotu tylko dlatego, że wcześniej został zamordowany). Ano, jak sądzę, kiedy *modus operandi* ten sam to i wykonawcy ci sami, choćby oddzieleni byli ponad setką lat.

Poza tym Wandea, która umarła za wiarę katolicką, obalila istotny mit Rewolucji (Anty) Francuskiej. Otóż propaganda sił potężnych aczkolwiek totalnie amoralnych a więc antyludzkich, od początku utrzymywała, że rewolucja dokonała się nie tylko z woli ludu pracującego ale także i w jego interesie. W rzeczywistości szatański miot wykorzystał tylko paryskich sankuilotów czyli hołotę wycierającą bruki, która i tak nie miała nic do stracenia. Podobnie działo się w Polsce podczas komunistycznego zamordyzmu - wszak w imię ludu pracującego mordowano robotników i chłopów.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Natomiast wracając jeszcze raz do Francji to rzeczą charakterystyczną dla naszych czasów jest to iż na Łuku Triumfalnym w Paryżu wyryto również nazwisko tak wyjątkowego bandyty-ludobójcy: gen. Louisa-Marie Turreau, który dowodził tzw. kolumnami karnymi, wslawionymi niesłychanym sadyzmem w trakcie pacyfikacji okręgu wandejskiego. Zginęło tam wtedy, według Reynalda Sechera, około 120 tysięcy kobiet, dzieci i mężczyzn za to tylko, że nie chcieli wyrzec się swej wiary katolickiej.

Zbyszek Koreywo - Australia

**PRZECHODZENIE MIĘDZYNARODOWEJ LICHWY
W RZĄD ŚWIATOWY - TRWAŁO PONAD DWA WIEKI**

(CZĘŚĆ II)

W poprawnych podręcznikach historii XIX wieku te jednoczesne próby podpalenia Europy w kilkudziesięciu centrach - nazywa się próbą obalenia tyranii wielkich mocarstw, polepszenia doli "mas robotniczych i chłopskich". Nie mówi się, że ta próba dekompozycji Europy nie miała żadnego związku z "walką klas", tylko walką z chrześcijańską monarchistyczną Europą. W Galicji także były rozruchy, szybko jednak stłumione.

Dlaczego to się nie powiodło w skali Europy? Było na to za wcześnie, co tłumaczono w "hagiografii" komunizmu brakiem "świadomości klasowej" robotników. Od pierwszej wojny światowej dzieliło ich ponad 55 lat. Żydomasoneria rozumiała, że bez udziału Stanów Zjednoczonych, nie uda się jej podpalić świata. Organizowali więc wojny lokalne w Europie, jak np. francuskopruską, terroryzm w Rosji i na ziemiach zaboru rosyjskiego, nawet udawało się im zabijać carów, ale dopiero Wielka Lichwa amerykańska sprzęgnięta z europejską, zdołała wstrząsnąć "posadami świata".

1828

Mayer Amschel Rothschild (junior, bo senior Mayer Amschel zmarł w 1812 roku) wyraża butną pogardę dla rządów narodowych, którą z taką samą nienawiścią kultuwują masoni: Pozwólcie mi emitować pieniądze kraju, a ja nie dbam już o to, kto ustanawia jego prawa.

1843

Dwunastu wpływowych Żydów z Frankfurtu powołuje w USA hermetyczną żydowską lożę B'nai B'rith [Synowie Przymierza], która wkrótce rozprzestrzeni się na cały świat, oplatając go mackami tajnych wpływów żydowskich.

1846

Matka Boska w La Salette ostrzega: "Rzym utraci wiarę...". Rzym czyli Watykan.

1848

Wybuchają zamieszki w wielu krajach Europy, zwane potem "Wiosną Ludów", czyli próbą generalną rewolucji światowej.

1848

Niejaki Mojżesz Mordechaj Marx Levy, ksywa Karol Marks (1818-1883) publikuje "Manifest komunistyczny". Marks był już wtedy członkiem aktywnej organizacji Iluminatów pod nazwą "Liga Sprawiedliwych". Postuluje radykalne rewolucyjne burzenie struktur państw oraz ich ekonomii, z jednoczesną destrukcją w sferze moralnej i duchowej. Postuluje likwidację rodziny, przekazanie dzieci na wychowanie państwowe. Z nienawiścią mówi o Bogu:

„Musimy walczyć ze wszystkimi obecnymi ideami religii, państwa, ojczyzny i patriotyzmu [zob. siedmiopunktowy program Iluminatów - H.P.]. Idea Boga jest myślą przewodnią zepsutej cywilizacji. Musi zostać zniszczona”.

Marks wyraźnie cierpiał na dezintegrację osobowości. Z protestanckiego przechrzyta stał się wojującym ateistą i satanistą. Pisząc o nadchodzących rewolucjach zapowiadał:

"W tej rewolucji będziemy musieli obudzić w ludziach diabła, wzniecić najpodlejsze namiętności". W jego pismach roi się od straszliwych bluźnierstw przeciwko Bogu, wszelkiemu Bogu. Jego młodzieńcze poezje pławią się w paroksyzmach nienawiści do Boga, Dobra, sławią Zło, Szatana. O jego bezgranicznym cynizmie świadczy stosunek do umierającego wuja, po którym spodziewał się spadku. "Jeżeli ten pies umrze - pisal do Engelsa - będę poza intrygą". Godny mu kompan Engels odpowiedział: "Gratuluję choroby tego, który utrudnia ci otrzymanie spadku". Kiedy umarła Marksowi matka, pisał do Engelsa tylko o spadku po niej. Żadnych uczuć. Choć był Żydem z rodziny rabinackiej, napisał złośliwą książkę "Kwestia żydowska". Wypowiadał się tam z pogardą o współplemieńcach, nie oszczędzał też Niemców, mówił o "obrzydlivej narodowej ograniczoności Niemców": "Niemców i Chirńczyków trzeba porównać z handlarzami i drobnymi kupcami". Nie zapomniał o narodach słowiańskich nazywając je "słowiańską hołotą", "etnicznym śmietnikiem".

1870

Albert Pike [1809-1891], Niezależny Wielki Komandor Rady Najwyższej Jurysdykcji Południowej Obrządku Szkockiego, główny dyktator programowy ówczesnej masonerii, generał amerykański który wslawił się okrucieństwem wobec Indian, w liście do włoskiego Iluminata Giuseppe Mazziniego [1805-1872], informuje go - o powołaniu tajnego stowarzyszenia wewnątrz masonerii:

Musimy stworzyć super obrządek, który pozostanie nieznanym i do którego powołamy tych masonów wysokiego stopnia których wybierzemy. Z szacunkiem dla naszych braci masonów, ci ludzie muszą zachować najściślejszą tajemnicę. Poprzez ten obrządek będziemy kierowali całą masonerią która stanie się jednym międzynarodowym centrum o wiele silniejszym, ponieważ jego kierownictwo będzie nieznanne.

Tym nowym "zakonem w zakonie" był "Nowy i Zreformowany Obrządek Paladiański". To nic innego, jak reanimacja Zakonu Iluminatów pod inną nazwą, zresztą stale działającego w ukryciu od czasu jego delegalizacji przez rząd Bawarii.

1875

Rosyjska żydówka, okultystka Helena Pietrowna Blawatsky zakłada Towarzystwo Teozoficzne. Wiele lat przebywała w Indiach studiując tamtejsze "religie". Po powrocie twierdziła, iż tybetański święty z Himalajów, którego nazwała "Mistrzem Mądrości", komunikował się z nią telepatycznie w Londynie. Oznajmiała, że u chrześcijan wszystko jest na odwrót, bo Szatan jest dobry, a Bóg zły. Dalej, że chrześcijanie i naukowcy muszą szanować swoich hinduskich zwierzchników [bardzo bliskie realizacji obecnie! - HP]. Mądrość Indii, ich filozofia i osiągnięcia, muszą być znane w Europie i Ameryce.

1884

W Anglii powstaje "Towarzystwo Fabian". Cel: promowanie socjalizmu. Nazwa tej masońskiej, w większości członków żydowskiej sitwy, pochodzi od imienia rzymskiego dowódcy Fabiusa Maksymusa zwanego "Kunktorem", który walczył z armią Hannibala stosując strategię małych potyczek i

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

odskoków, a nie frontальной konfrontacji. W przyjęciu imienia Fabiusa za patrona zawarta jest istota ich programu: małymi krokami, małymi potyczkami budować świat socjalistycznej szczęśliwości. Lenin nazwał to inaczej: "Dwa kroki naprzód, krok w tył".

1889, lipiec:

Albert Pike znów daje znać o sobie, wydając słynną "Instrukcję" dwudziestu trzem "Radom Najwyższym Świata". Ujawnia tam, kto jest rzeczywistym Bogiem masonerii wyższych stopni wtajemniczenia:

Mówimy Wam, Niezależni Najwyżsi Wielcy Dozorcy, żebyście powtórzyli to braciom 32, 31 i 30 stopnia wtajemniczenia; religia masońska powinna być utrzymywana przez nas wszystkich - wtajemniczonych najwyższych stopni - jako czysta doktryna Lucyfera.

1893

Cecil Rhodes (1853-1902), fanatyczny uczeń soc-komunisty Johna Ruskina, zostaje premierem Afryki Południowej (Rodezja - od jego nazwiska), wtedy kolonii brytyjskiej. Eksploatuje on bogactwa naturalne - złoża złota i diamentów. Bogactwa te wykorzystuje do podporządkowywania innych części świata panującym elitom. Ustanawia znane "stypendium Rhodessa".

1893

Towarzystwo Teozoficzne Blawatskiej sponsoruje działalność "Parlamentu Religii Światowych" z siedzibą w Chicago. Pytanie o to, skąd Towarzystwo Teozoficzne bierze fundusze na takie akcje, jest już zbędne. Rozpoczyna się masowe pączkowanie przeróżnych "towarzystw", "parlamentów", "światowych kościołów" z jednym wspólnym ich celem: rozkładanie chrześcijaństwa od wewnątrz i zewnątrz. Zadaniem tego "Parlamentu Religii Światowych", jakby konkurenta Watykanu na gruncie religii, jest upowszechnianie hinduizmu i buddyzmu, szczególnie ich "wiary" w reinkarnację - powrót dusz w kolejnych wcieleniach, a nawet organizmach zwierzęcych.

1905 - 1907

Rewolucje "robotnicze" w Rosji i zaborze rosyjskim. Krwawe zajęcia w wielu miastach polskich, setki zabitych. Masakra tłumu wiernych wychodzących z kościoła po Mszy św. przy ulicy Grzybowskiej w Warszawie, przygotowana przez socjalistę Józefa Piłsudskiego i jego terrorystyczny gang z PPS - Frakcji Rewolucyjnej. To wszystko jest przygrywką, próbą generalną do przyszłych rewolucji w Rosji z lutego 1917 (rewolucja masońska Kiereńskiego) i rewolucji żydobolszewickiej z października tego samego roku.

1911

Socjalistyczna Partia Wielkiej Brytanii ogłasza broszurę: "Socjalizm i religia", gdzie otwarcie precyzuje swoje stanowisko w sprawie chrześcijaństwa:

Jest to zatem głęboka prawda, że socjalizm jest naturalnym wrogiem religii. Chrześcijański socjalista jest faktycznie antysocjalistą. Chrześcijaństwo jest antytezą socjalizmu.

Gdziekolwiek wypowiedzieli się komuniści, socjaliści, masoni o chrześcijaństwie jako swoim głównym przeciwniku i przyszłej ofierze, mieli na myśli głównie katolicyzm. Wiedzieli, że protestantyzm jest już całkowicie zjudaizowaną przez nich atrapą chrześcijaństwa. W Wielkiej Brytanii nastąpiło jawne połączenie monarchii z "kościółem" protestanckim i masonerią. Powiedział to otwarcie Cornelup - "Wielki Komandor Wielkiego Kolegium" rytów "Wielkiego Wschodu Francji w: "Universalisme francmaconnerie" w połowie XX wieku, ale to odnosiło się do Francji i Anglii czasów Napoleona Bonaparte.

Cornelup:

Gdy Napoleon Bonaparte został cesarzem, Święta Unia okazała się jeszcze bardziej niezbędna; jego zwycięstwa i zarządzenie blokady kontynentalnej wstrząsnęły Albionem (Anglią - HP). Z tego okresu datuje się potrójne przymierze, nie pisane, niemniej rzeczywiste, dynastii Kościoła anglikańskiego i masonerii, przymierze, które pozostało w mocy aż do naszych czasów.

O protestantyzmie jako swoim rzekomym przeciwniku, masoni pisali z pogardą i lekceważeniem, natomiast katolicyzm wciąż postrzegali jako bardzo odpornego wroga. Oto wypowiedź masona C. Bauhütte, Lipsk, 1884:

Jeśli chodzi o protestantyzm, który w sposób żalosny pozostał zamknięty w bagnie dosłownej niewoli jednej księgi i który, pozbawiony ożywczej energii pchającej do przodu pracę umysłu, załamał się i rozpadł na pozbawione siły dominacje wyznaniowe, można go brać pod uwagę głównie jedynie jako rubrykę statystyczną. Tylko tak silnie spoista organizacja katolicka jest jeszcze czynnikiem aktywnym, zdolnym powstrzymać formację ludzi w drodze do emancypacji rodzaju ludzkiego (...). W rozumieniu nieomylnego Kościoła katolickiego, papieskiego, rzymskiego, mason nie może absolutnie być chrześcijaninem. Ten Kościół jest wyzwaniem rzuconym zakonowi masonerii, lecz również całemu cywilizowanemu społeczeństwu.

Powtarzają więc expressis verbis heglowską dialektykę walki przeciwieństw, ścierania się tezy i antytezy, wcielaną w życie przez Iluminatów Weishaupta oraz ich kontynuatorów. Trzydzieści lat później wywołają pierwszą wojnę światową. Europa i świat wyjdą z dziesiątkami milionów zabitych, zgliszczami i ruinami. Upadną chrześcijańskie monarchie Europy. Otworzy się pole do zwycięstwa rewolucji chazarskiego żydobolszewizmu i pochodu żydokomunizmu przez wszystkie kontynenty.

1912

Pułkownik Edward Mandel House (1858-1938) "doradca" prezydenta Woodrowa Wilsona, a tak naprawdę to jego nadzorca z ramienia Globalnej Lichwy, publikuje książkę: "Philip Dru: Administrator". Propaguje w niej - uwaga: "socjalizm o jakim marzył Karol Marks". Wszystko więc jasne aż do bólu: wiemy tym samym, że Stanami Zjednoczonymi rządzi, włącznie z dyrygowaniem prezydentem Wilsonem, komunistyczni "marzyciele"! Wiemy coś jeszcze więcej w związku z tą deklaracją miłości do socjalizmu Marksa: to, że nie istnieje żadna różnica pomiędzy amerykańską "demokracją" a żydowskim komunizmem, między Światową Lichwą a Światowym Rządem; między Stanami Zjednoczonymi, a Europą; wszyscy "marzą" o komunizmie Marksa, czyli zniszczeniu państw narodowych, zagładzie chrześcijaństwa, tradycyjnych postaw, zniszczeniu rodziny. Nie istnieje więc żadna różnica między nimi a masonerią wszystkich rytów, dla których zniszczenie chrześcijaństwa - jest pierwszym i najważniejszym programowym przykazaniem.

1913

W lutym zostaje przyjęta tzw. szesnasta poprawka do Konstytucji USA. Umożliwia ona rządowi federalnemu nakładanie progresywnego podatku od dochodów. W punkcie drugim "Manifestu komunistycznego" Karola Marksa i Fryderyka Engelsa wzywa się do wprowadzenia progresywnego podatku dochodowego. Taki podatek zostaje wprowadzony w Kandzie w 1917 roku jako "tymczasowy środek" finansowania przygotowań do wojny.

Fragment książki pt. "Lichwa - Rak Ludzkości", autorstwa *Henyka Pająka* (Wydawnictwo "Retro", 2009)

część dalsza nastąpi

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!
„RELIGIA HOLOCAUSTU” - a dialog katolicko-żydowski

CZEŚĆ XV

Ze względu na zaangażowanie się katolików w prace Międzynarodowej Konferencji Chrześcijań i Żydów, stojącej za spotkaniem w Seelisbergu, Stolica Apostolska przestrzegła w liście do biskupów przed łączeniem się z organizacją *indyferentystów, dążących do ignorowania lub minimalizowania różnic w religijnej wierze i praktyce*. Dokumenty spotkania, zrzucające odpowiedzialność za tragedię żydowską podczas II wojny światowej na chrześcijański antysemityzm i negujące odpowiedzialność Żydów za śmierć Chrystusa, zostały jednoznacznie negatywnie ocenione przez papieża Piusa XII. Podobnie jeden ze współorganizatorów spotkania, francuski historyk Juliusz Isaac, pomimo audiencji u Ojca Świętego nie uzyskał jego akceptacji dla swojej działalności. Papież pozostał niewzruszony wobec chrześcijańskich propagatorów judaizmu i modernistycznych ekumenistów. Był dla ich planów przeszkodą nie do obejścia...

Zwolennicy „religii Holocaustu” zgodnie twierdzą, że podjęte po II wojnie światowej działania, mające na celu zbliżenie pomiędzy chrześcijanami a Żydami, spowodowane były okropieństwami Holocaustu i uzmysłowieniem sobie przez chrześcijan odpowiedzialności za to wydarzenie. Teolog Klemens Thoma w pełni popiera zdanie innego teologa, Jana Baptisty Metz, który napisał: „Zwrot w stosunkach między Żydami a chrześcijanami odpowiada radykalizmowi kresu, który objawił się w Auschwitz”.

Rabin Irving Greenberg twierdzi, że Holocaust wyzwolił w chrześcijaństwie paroksyzm samokrytyki oraz teologiczną determinację, aby pokonać tradycję „nauczania pogardy”, łącząc jednoznacznie zwycięski pochód „religii Holocaustu” w mentalności Europejczyków z rewolucją w Kościele, dokonaną przez modernistów. Dla Greenberga reorientacja doprowadziła do „*niewiarygodnej odnowy*” w Kościele i otwarcia nowego okresu „*wielkiej epoki chrześcijaństwa w służbie ludzkości*”. Sławomir Buryła, opierając się na poglądach jednego z czołowych ekumenistów ks. Grzegorza Ignatowskiego, stwierdza że Szoah stanowi „granicę” w stosunkach chrześcijańsko-żydowskich, chociaż nie spowodował on natychmiastowej reorientacji tradycyjnego nauczania katolickiego dotyczącego judaizmu. Dla Buryły i ks. Ignatowskiego skutkiem Holocaustu były „*postanowienia II Soboru Watykańskiego*”. Dla działającej od 2 połowy XIX w. wewnątrz Kościoła sekty modernistycznej podjęcie rozmów chrześcijańsko-żydowskich stało się okazją do znalezienia nowej formy oddziaływania, dla Żydów zaś było niezwykle ważnym elementem gry politycznej, wspierającej wysiłki syjonistów, zmierzające do uzyskania swojego państwa na Bliskim Wschodzie. Jak się jednak okazuje, przyczyny podjęcia tzw. „dialogu chrześcijańsko-żydowskiego” były bardziej prozaiczne.

Wiosna holocaustyzmu

Na zmianę stanowiska Kościoła holocaustysty musieli czekać do 1958 roku. Wraz z wyborem Jana XXIII nastąpił nowy rozdział w dziejach stosunków chrześcijańsko-żydowskich. W sferze oficjalnych kontaktów Jan XXIII kontynuował dotychczasową politykę papieską, jednak potajemnie przygotowywano daleko idące zmiany, których głównym rzecznikiem stał się kardynał Augustyn Bea. Już w 1959 r. zniesiono tradycyjne wielkopiątkowe modlitwy o nawrócenie Żydów. W międzyczasie moderniści włączyli się w propagandową batalię, podjętą przez środowiska liberalne i żydowskie, przeciwstawiając jako wsteczny „faszystę Piusa XII” postępowemu „rzecznikowi zmian Janowi XXIII”. W ten sposób powstała do dziś okryta mrokiem tajemnica rzekomej modlitwy za Żydów Jana XXIII, kończącej się słowami: „*Przebacz nam, że tym naszym przekleństwem ukrzyżowaliśmy Ciebie po raz drugi*”. Po tej ukladance modlitwowej Jan XXIII pokazał swe prawdziwe oblicze, którego określano mianem „anty-Piusa XII”...

Duże znaczenie w rozwoju „religii Holocaustu” i dyskredytacji papieża Piusa XII miało z pozoru mało istotne wydarzenie kulturalne, wpisane w propagandową otoczkę przygotowywanego od 1958 roku frankfurckiego procesu załogi KL Auschwitz. W 1963 r. odbyła się premiera sztuki Rudolfa Hochhutha pt. *Namiestnik*, której treść stanowił dialog pomiędzy pozytywnym bohaterem, esesmanem Kurtem Gersteinem a postacią negatywną - papieżem Piusem XII. Sztuka w której esesman oskarżał Piusa XII o świadome przemilczanie ludobójstwa, zyskała światowy rozgłos dzięki sprawnej akcji mediów, widzących w utworze „niemieckiego” dramaturga sprawne narzędzie umożliwiające osiągnięcie stawianych sobie celów. Na ławie oskarżonych posadzono Kościół katolicki. Dramat Hochhutha spowodował wzrost zainteresowania postacią papieża Piusa XII; zainteresowanie to zaspokajano sensacyjnymi, miernymi publikacjami, powielającymi fałszywe i półprawdy dotyczące jego osoby. Walka propagandowa, mająca na celu narzucenie holocaustycznego wizerunku Piusa XII jako „milczącego zbrodniarza”, trwa do dziś. Uległa gwałtownemu nasileniu wraz z ogłoszeniem przez Watykan wszczęcia procesu beatyfikacyjnego zmarłego w opinii świętości maryjnego papieża.

Początek niespokojnych politycznie lat 60 był czasem tragicznym dla Kościoła. Odbywający się II Sobór Watykański, będący walnym starciem katolików z modernistami, nie pominął, pomimo licznych protestów, weryfikacji tradycyjnego nauczania katolickiego dotyczącego judaizmu. Znalazło ono swoje odzwierciedlenie w jednym z najistotniejszych dokumentów soborowych *Nostra aetate*, w której to deklaracji uczyniono w rozdziale IV odniesienie do prześladowań Żydów, „aktów nienawiści”, „przejawów antysemityzmu”, które „soborolodzy *Vaticanum II*” odczytują jako wyraźne nawiązanie do „*hekatomby Żydów w okresie drugiej wojny światowej*”.

Monolog w cieniu Holocaustu

Dokument soborowy stworzył holocaustyczną „puszkę Pandory” kolejnych, coraz bardziej radykalnych wypowiedzi i dokumentów modernistycznych konstruowanych w tym duchu. Przytłaczająca większość z nich powoływała się na wydarzenia z czasów II wojny światowej lub czyniła aluzję do nich. Dialog chrześcijańsko-żydowski prowadzono wyraźnie - by sformułować sformułowanie rabin Greenberga - „w cieniu krematorium”. Z okazji 25-lecia deklaracji *Nostra aetate* Jan Paweł II stwierdził:

Żaden dialog między chrześcijanami a Żydami nie może pominąć milczeniem bolesnego i strasznego doświadczenia Szoah.

Dokument watykańskiej Komisji ds. Kontaktów Religijnych z Judaizmem (z 12-III-1998 r.) nie wprost przyznaje, że chrześcijańska teologia antyjudajstyczna mogła mieć swój udział w podsycaniu antysemityzmu rasistowskiego, który doprowadził do Holocaustu. *Orędzie biskupów niemieckich z okazji 50 rocznicy wyzwolenia obozu zagłady Auschwitz 27 stycznia 1995* uznaje i podkreśla specjalny status Holocaustu oraz czyni aluzję do odpowiedzialności Kościoła katolickiego w Niemczech za zbrodnie nazistów. Bardziej umiarkowany dokument polskiego Episkopatu, a podpisany przez bpa Stanisława Gądeckiego, idzie jednak tą samą drogą „wyrzutów sumienia” i specjalnego znaczenia wydarzenia. Wypowiedzi te przyznają Holocaustowi wyjątkowe znaczenie ontologiczne, wpisując się w nurt „chrześcijańskiego holocaustyzmu”. Podobnej interpretacji należy dokonać odnośnie do organizowanych co roku tzw. „Dni Judaizmu”, które ks. Michał Czajkowski chciałby widzieć bardziej wyraźnie symbolicznie jako „Dzień Zagłady”, który można by ustanowić w „Wielki Piątek” na znak reorientacji, lub w rocznicę Powstania w Getcie Warszawskim. Ustanowiona przez Episkopat włoski data jest dla ks. Czajkowskiego wysoce niestosowna, ponieważ została wpisana w Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijań, a przecież Jan Paweł II wyraźnie stwierdził, że „*Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym*”.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Innymi słowy, zdaniem Jana Pawła II judaizm jest częścią Kościoła katolickiego...(?) Dokładnie po myśli Jana Pawła II idzie opatrnie rozumiana przez Żydów deklaracja *Dominus Iesus*, która podkreśla specjalny status Kościoła, w obrębie którego dokonuje się zbawienie. Krytyczne reakcje rabinów, następujące pomimo tego, że w tekście deklaracji na próżno szukać jakichkolwiek odniesień do judaizmu, spowodowały szereg wyjaśnień specjalistów od „dialogu” ekumenicznego, dlaczego dokument pomija „starszych braci w wierze”. Niuanse wyjaśnia w duchu wypowiedzi Jana Pawła II ks. Michał Czajkowski, zwracając uwagę na użyte w deklaracji słowa odnośnie do „*misji ad gentes*”, czyli tylko „*do pogan (gojim)*”, co powoduje zaprzestanie misyjności odnośnie do Żydów, którzy poprzez swoje wybranie znajdują się w obrębie Kościoła. - Jak można zauważyć jest to tzw. zwykłe dorabianie brody, księciu katolickiemu. Jak już wspominałem we wcześniejszej części cyklu, na pytanie, czy należy nawracać Żydów, holocaustyści zdecydowanie odpowiadają, że NIE. W tym przypadku holocaustyzm harmonijnie współbrzmi z filojudaistycznymi koncepcjami ekumenicznego synkretyzmu.

Bardzo istotnym dokumentem, któremu holocaustyści nadają status drugiego *Nostra aetate*, jest *Deklaracja Dabru emet - Żydzi o chrześcijanach, chrześcijanie o Żydach*, będąca efektem sympozjum odbywającego się na Zamku Ostrogskich w Warszawie, ogłoszona 10 IX 2000 r. Sympozjum, odbywające się pod egidą Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, przy pełnym poparciu władz kościelnych, nakreśliło nowy postholocaustyczny kierunek poszukiwań w dialogu chrześcijańsko-żydowskim. Jak stwierdził wielokrotnie już wspomniany rabin Greenberg, dialog pomiędzy chrześcijanami a Żydami „*zanadto jeszcze potyka się o wspomnienie Holocaustu i antysemityzmu*”; deklaracja poszukuje więc dróg do kolejnego etapu - teologicznego, budowanego na synkretyzmie obu religii. Deklaracja *Dabru emet* podkreśla przełomowe znaczenie Holocaustu, zmieniające dotychczasowe oblicze świata religijnego; przyjmuje, że chrześcijaństwo „*nie jest życiodajnym religijnym wyborem dla Żydów*”, judaizm jest w odniesieniu słów deklaracji samowystarczalny i nie można go rozpatrywać w kontekście przygotowania pochodzenia chrześcijaństwa. Deklaracja zawiera tylko jedno odniesienie do Jezusa Chrystusa, i to wyłącznie w odniesieniu do chrześcijan („*Chrześcijanie poznają Boga i służą mu poprzez Jezusa Chrystusa*”), deklaracja neguje potrzebę nawracania Żydów, a w swym końcowym punkcie przyjmuje wizję zbawienia i tryumfu Bożego charakterystyczną dla judaizmu którą oparto na specyficznym rozumieniu Księgi Izajasza (2, 2-3). Punkt 5 deklaracji przyznaje, że „*nazizm nie był fenomenem chrześcijańskim*”, ale składa częściową winę za Holocaust na chrześcijan oraz w duchu holocaustycznym nadaje państwu żydowskiemu w Palestynie specjalny status teologiczny, związany z wypełnieniem się proroctwa dotyczącego żydowskiego wybraństwa. Część środowisk żydowskich - nawet i z tego - wyraziło swoje niezadowolenie (m.in. rabin Jakub Rudin) z powodu niewyraźnego zaakcentowania odpowiedzialności i winy chrześcijan za Holocaust, powołując się na słowa i gesty Jana Pawła II.

Po tym, sprawa jest dość klarowna, czyli po II Soborze Watykańskim wszystkie dialogi jakie się odbywały szły w kierunku przeobrażenia Kościoła katolickiego w Judeo-chrześcijaństwo.

Teologia Holocaustu Jana Pawła II

Istotnie, rola Papieża Jana Pawła II w kształtowaniu i propagowaniu „religii Holocaustu” jest duża, a analiza jego wypowiedzi pokazuje pełną akceptację przezeń holocaustycznych „dogmatów”. Rolę tę skrupulatnie odnotowano w czasie obrad Międzynarodowego Katolicko-Żydowskiego Komitetu Łączności obradującego w Nowym Jorku i podkreślono na watykańskim sympozjum dotyczącym antyjudajizmu chrześcijańskiego, którego owocem był dokument *Pamiętamy: refleksje nad Szoah*. Szczególnego znaczenia, odnotowywanego skrupulatnie przez holocaustystów, nabiera gest Karola Wojtyły, który będąc młodym księdzem odmówił ochrzczenia żydowskiej dziewczynki, polecając przybranym rodzicom, by oddali dziecko osobom zdolnym wychować ją w religii jej rodziców biologicznych. Nie dementowana przez Watykan opowieść rabina Elio Toaffa z 1986 r. jest fundamentem dzisiejszej negacji katolickiej misyjności. Obszerna literatura holocaustyczna przynosi olbrzymią ilość materiału dotyczącego roli Jana Pawła II w propagowaniu „religii Holocaustu”. Podobnie liczne wypowiedzi Jana Pawła II zawierają holocaustyczną wizję teologii.

Ewa Józwiak podkreśla, że wszystkie wypowiedzi Jana Pawła II adresowane do Żydów zawierają czytelne odniesienie do Holocaustu. Jan Paweł II utrzymuje, że śmierć krzyżowa Jezusa Chrystusa nie zakończyła wybraństwa Żydów, ponieważ jest ono „*nieodwołalnym powołaniem*” (przemówienie do przedstawicieli żydowskiej wspólnoty w Austrii, Wiedeń 24 VI 1988 r.).

„Przez swoje powołanie i swoją historię naród żydowski jest w szczególności wybrany, aby całemu rodzajowi ludzkiemu głosić zbawczą wolę Boga” - stwierdził Jan Paweł II na spotkaniu z Centralną Radą Żydów (Berlin, 12 VI 1996 r.). Podobne wypowiedzi sugerują przyjęcie przez Papieża etnicznego rozumienia wybraństwa, bliskiego talmudycznemu i holocaustycznemu judaizmowi, polegającego na przewodnictwie, wynikającym ze specjalnego statusu żydowskiej historii pełnej prześladowań.

Jan Paweł II w pełni akceptuje jedność i niepowtarzalność Holocaustu, doprowadzając w swoich wypowiedziach do zatarcia różnicy między wyjątkową, odkupieńczą śmiercią Jezusa na Krzyżu a śmiercią Żydów z rąk hitlerowców. Papież w wypowiedzi do uczestników sympozjum poświęconego korzeniom antyjudajizmu stwierdził, że Szoah „*podważa zbawczy plan Boga wobec historii*” [Watykan 31 X 1997]

W swojej książce *Przekroczyć próg nadziei* Jan Paweł II przyjmuje ścisły związek między sukcesem modernistycznego ekumenizmu a zbrodnymi rezultatami ostatniej wojny światowej.

Konsekwencje wojny zmuszają chrześcijan do zrewidowania dotychczasowej teologii antyjudajistycznej i zaprzestania misyjności, skupiając wysiłki na dialogu ekumenicznym i walce z rasizmem. Jak jasno wynika z tych wypowiedzi, również Jan Paweł II w pełni zasługuje na tytuł „*anty-Piusa XII*”...
Hugon Hajducki – część dalsza nastąpi